Nr. 62. Lwów — Sobota dnia 14 Marca. Rok 1896

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, raczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 kr.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
oraz tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: śr. Matyldy P. Fteodota
Jutro: Cz. D. 4 Środopostna N. 4 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 23
Zachód „ „ 5 „ 57

Długość dnia g. 11 m 34
Przybyło dnia od wczoraj 3 m

Od Administracyi.

***Przypominamy**, że prenumerata kwartalna PRZEGLĄDU (z przesyłką pocztową) wynosi 3 zł. 30 centów i że kto przesyła mniejsze kwoty (naprzykład 3 zł. lub 3 zł. 10 ct. lub 3 zł. 20 centów) tego wpisujemy tylko na 2½ miesiąca.*

***Przypominamy**, że zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kwotę tę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Oświadczenie, że opłata za zmianę adresu uskuteczniona zostanie przy sposobności odnowienia abonamentu, nie będzie uwzględnione.*

Przegląd polityczny.

Lwów 13 marca.

Wycieczka hr. Gołuchowskiego do Berlina już się kończy. W sobotę oczekują go w Wiedniu z powrotem, dokąd przywiezie wspomnienie nader gościnnego i serdecznego przyjęcia. Sfery dworskie, dyplomatyczne i prasa okazywały mu wielką życzliwość, czem dobitnie się zaznaczyła niewzruszoność i ścisłość związku dwóch środkowych mocarstw. We wtorek, a więc nazajutrz po przybyciu do Berlina, p. Gołuchowski udał się z ambasadorem austryackim do ks. Hohenlohego i sekretarza stanu dla spraw zagranicznych p. v. Marschalla, potem był na śniadaniu u przyjaciela swego z lat dawnych, bawarskiego posła hr. Lerchenfelda, a następnie, poskładawszy wizyty książętom krwi, przedstawił się cesarzowi, z którym sam na sam pozostawał trzy kwadranse, później zaś otrzymał audyencyę u cesarzowej. Wieczorem o 7ej odbył się wielki obiad u austryackiego ambasadora W środku długiego stołu, ustawionego w galeryi, siedział cesarz, mając z jednej strony księżnę heską, a z drugiej ambasadorowę Szoegyeny; naprzeciwko niego zajęła miejsce cesarzowa, obok niej z prawej ambasador Szoegyeny, z lewej książę heski, a za nim — Gołuchowski ze swą damą hrabiną Pourtalès, wielką ochmistrzynią dworu cesarzowej. Dalej po obu stronach usiedli najwyżsi dygnitarze dyplomatyczni i dworscy ze swemi damami i razem było wszystkich 42 osoby. Każdy gość otrzymał ozdobną kartę potraw; na cesarskiej Fałat namalował scenę myśliwską, a karcie cesarzowej córka ambasadora rzuciła gałązki akwarelą. Cesarz rozmawiał najwięcej z ambasadorem i p. Gołuchowskim, a gdy po obiedzie mężczyźni poszli na cygara, posadził go obok siebie i rozmawiał z nim przy wszystkich, a przy poufnie prawie całą godzinę. O 11ej skończył się wieczór. We środę z rana cesarz dał śniadanie dla p. Gołuchowskiego, który przybył na nie już ze znakami orderu orła czerwonego klasy pierwszej, otrzymanemi dzień przed tem. Na tem przyjęciu było tylko 25 osób, między niemi ambasador austryacki, kanclerz i v. Marschall. Wieczorem o 7ej odbył się obiad u włoskiego ambasadora hr. Lanzy, a we czwartek u kanclerza Hohenlohego. Ten bankiet był już zupełnie dyplomatyczny, bo byli na nim ambasadorowie francuski, rosyjski, angielski, turecki, naturalnie austryacki i włoski, a ci ze swymi radzcami, dalej posłowie prawie wszystkich państw zachodnio-europejskich i państw Rzeszy niemieckiej, a oprócz nich — najwyżsi dygnitarze dworscy i państwowi. W programie na piątek jest pożegnalna audyencya u cesarza.

Dzienniki berlińskie w osobnych artykułach, poświęconych p. Gołuchowskiemu, podniosły zgodnie trwałość i ścisłość trójprzymierza. Wynurzyła się znowu pogłoska, że dla odparcia wszelkich domysłów, jakoby włoskie niepowodzenia w Erytrei oziębiły Wiedeń i Berlin dla Włoch, cesarz Wilhelm pojedzie w końcu marca lub na początku kwietnia do Włoch i tam się spotka z królem Humbertem. Może to się stanie w Genui, a może w innym porcie lub mieście lądowem, ale nie w Rzymie. Ta pogłoska powstała zapewne z poprzedniej, o której już wspomnieliśmy przed dwoma dniami, a która głosiła, że cesarz niemiecki okrąży na swym yachcie zachodni brzeg półwyspu apenińskiego i z Neapolu pojedzie do Aten, stamtąd zaś do Abbazyi, dokąd tymczasem już przybędzie cesarzowa z dziećmi.

Berlińskie dzienniki donoszą, że członkowie Kół polskich w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim zamierzyli złożyć gremialnie wizytę p. Gołuchowskiemu. Czy był taki zamiar, nie wiemy, a bardzo wątpimy, bo po cóżby mieli wykonywać ten akt grzeczności gremialnie? Sądzimy, że taką pogłoskę puścili Hekatombowcy, którym trudno się z tem pogodzić, że p. Gołuchowski jest Polakiem. On sam z pewnością uchyliłby się od grzeczności okazanej w taki sposób, zaś posłowie polscy są o tyle wyrobieni politycznie że pewnie nie zamierzali nic takiego, co zakrawa na jakąś demonstracyę.

Oficyalne uznanie Ferdynanda Koburga nastąpi za dni kilka. Sporządzenie aktu inwestytury zwlekło się z tego powodu, że Koburg domagał się, aby w tym akcie tytułowano go królewską wysokością, podczas gdy tirnowska konstytucya przyznaje księciu bułgarskiemu tylko tytuł wysokości. Wprawdzie za rządów Stambułowa, kiedy szło o ułatwienie Koburgowi związku małżeńskiego z księżniczką parmską, sobranie zmieniło konstytucyę tirnowską o tyle, że rodowy tytuł Koburgów, jako królewskich wysokości, przyznało ks. Ferdynandowi, lecz jednocześnie to samo sobranie zmieniło także § 38 konstytucyi w ten sposób, że nietylko sam książę, ale także jego syn i następca może wyznawać katolicką religię. Tę ostatnią zmianę uchylono podczas tegorocznej sesyi, Borysa przechrzczono i w ogóle uznano, że przeróbki konstytucyjne, dokonane za czasów Stambułowa, były nieprawne Zatem ostatnie sobranie zupełnie wróciło do konstytucyi tirnowskiej, a więc i do postanowienia, że księciu przysługuje tylko tytuł wysokości. Ze stanowiska traktatów międzynarodowych jest to kwestya obojętna, bo nie pełnomocnicy mocarstw na traktacie berlińskim, lecz rosyjski komisarz w Bułgaryi ks. Dondukow-Korsakow ułożył konstytucyę tirnowską jednakże sułtan, jako zwierzchnik Bułgaryi, ma obowiązek przestrzegania legalności w tem księstwie. Z tego właśnie powodu Porta dała w akcie inwestytury Koburgowi jedynie tytuł „wysokości,“ on zaś domagał się jeszcze „królewskiej“ i stąd powstała zwłoka. Zapewne jednak za poradą rosyjskiego ambasadora, sułtan kazał Porcie ustąpić, sporządzono nowy akt inwestytury, w którym Koburg już jest królewską wysokością, księciem Bułgaryi i zarazem jeneralnym gubernatorem Rumelii. W ten sposób pozostało coś ze zmian, dokonanych w konstytucyi przez Stambułowa. Były ambasador w Paryżu i Wiedniu Zia-basza zawiezie ten akt do Sofii 25 b. m., a we dwa dni potem Koburg pojedzie do Konstantynopola dziękować sułtanowi. Tam przygotowują mu zaszczytne przyjęcie. Zamieszka w pałacu córki sułtańskiej, będzie odbierał monarsze honory i zostanie szefem jednego tureckiego pułku. To ostatnie będzie innowacyą, bo dotąd żaden chrześcijański władzca i w ogóle żaden chrześcijanin nie mógł być honorowym szefem żołnierzy proroka. W świecie muzułmańskim ma to ogromne znaczenie i już podobno sprawiło silne wrażenie, gdyż jest poczytywane za dowód jakichś wyjątkowo ścisłych stosunków, może nawet pewnych zobowiązań, do których nie zmusza Bułgaryi stosunek wassalny. Z Konstantynopola uda się Koburg do Odessy, skąd do Petersburgu, również z dziękczynieniem carowi za doznane łaski, a tam, jak zapewnia *Kreuz zeitung,* także zostanie szefem jakiegoś pułku, a może nawet honorowym jenerałem wojsk rosyjskich. Jeśli to się sprawdzi, to i militarna karyera porucznika węgierskich honwedów będzie niezwykła. Lecz nagrodzić go, a tem bardziej zachęcić potrzeba, aby szedł dalej po obranej drodze. Iść zaś chce. Nowy serbski jenerał, a redaktor *Świeta* Komorow zdawał w tych dniach w Komitecie Blagotworitielnym sprawę z wrażeń wyniesionych z Bułgaryi i o Koburgu rzekł, iż był do żywego oburzony na zachodnią Europę za jej niesprawiedliwość względem niego, za barbarzyński fanatyzm, jakim się popisała z powodu namaszczenia Borysa w prawosławnej cerkwi i za niechęć do Rosyi, okazaną przy tej sposobności. Sam Koburg mówił Komarowowi, iż zawsze był wielbicielem Rosyi i oto nawet po rosyjsku nieźle mówi, a rozumie wybornie, i byłby już dawno zrobił to, czego dokonał dopiero teraz, ale Stambułów mu groził, a on sam jeszcze się był nie oswoił w Bułgaryi Teraz zaś jest zupełnym panem swoich czynów i tak mu lekko, tak swobodnie, jak zawsze bywa, gdy się trafi na właściwą drogę. W końcu Koburg dał do zrozumienia Komarowowi, że i sam z czasem przejdzie na prawosławie. W zasadzie nie jest on od tego, lecz stoją jeszcze na przeszkodzie pewne względy. — Oczywiście zatem, trzeba Rosyi go zachęcić!

Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia, 12 marca:

Wczorajsze posiedzenie komisyi rozstrzygnęło o losie projektu reformy wyborczej. Nie ulega teraz wątpliwości, że będzie on uchwalony przez izbę poselską Odrzucenie wniosku barona Dipaulego stanowiło w tej mierze *conditionem sine qua non.* Wniosek ten, aby w dawnych kuryach 3 ciej i 4-tej zniżyć census z 5 zł. na 3 zł., nietylko nie miał żadnej realnej podstawy, ale w danych okolicznościach był rażącą anomalią. Jak wczoraj podniósł prezes gabinetu, projekt rządowy opiera się na 2 logicznych przesłankach: 1) obdarzenie nowych warstw prawem wyborczem za pomocą 5-tej kuryi powszechnego głosowania, i 2) utrzymanie dawnych podstaw ustaw wyborczych. Tworzyć nową kuryę powszechnego głosowania a równocześnie rozszerzać prawo wyborcze w dwóch dawnych kuryach, czego domagał się p. Dipauli, — to sprzeciwia się wszelkiej logice. Wprawdzie p. Dipauli przytaczał głosy posłów liberalnych, którzy w r. 1882 przemawiali za zniżeniem censusu w 3-ciej i 4-tej kuryi. Ale też wówczas nie zamierzano utworzyć nowej 5-tej kuryi o powszechnem głosowaniu. Dziś, wobec projektu rządowego, powoływać się na owe głosy z r. 1882, jest prostym sofizmatem. Jeżeli pomimo tego za wnioskiem p. Dipaulego głosowali hrabiowie Falkenhayn i Serenyi, tudzież ks. Fryderyk Schwarzenberg, to chyba dlatego, że w ogóle nie życzą sobie przeprowadzenia reformy wyborczej. Nie można im z tego powodu uczynić żadnego zarzutu, ponieważ konserwatyści z natury rzeczy powinni w takich kwestyach zawsze tworzyć czynnik retardujący. Tylko lepiej powiedzieć to otwarcie, niż posługiwać się wnioskami, sympatycznemi stronnictwom skrajnym.

Że polscy członkowie komisyi głosowali przeciwko wnioskowi p. Dipaulego, uważamy jako rzecz ze wszech miar właściwą. Koło polskie oświadczyło, że nie zamierza utrudniać reformy wyborczej, a zatem nie miało powodu głosować za poprawką, która byłaby reformę bardzo utrudniła. Wprawdzie w Galicyi i tak census wyborczy w 2 starych kuryach wynosi mniej, niż 5 zł. Na pozór więc kwestya, poruszona przez p. Dipaulego, jest rzeczą całkiem nam obojętną. Ale nie może nam być obojętnym wynik wyborów w zachodnich prowincyach, względnie skład nowego parlamentu. Skoro więc nie ulega wątpliwości, że z nowej, 5ej kuryi skorzystają przeważnie stronnictwa skrajne, wrogie naszym historycznym przekonaniom, prawom i interesom, to tem mniej możemy sobie życzyć, aby w skutek zniżenia censusu w 2 dawnych kuryach, owe żywioły doczekały się jeszcze większych sukcesów. Stosunek nasz do klubu konserwatystów i niemieckiej lewicy z czasem ułożył się bardzo pomyślnie. Ale ani jedno, ani drugie z tych stronnictw nie zwiększy się w skutek rozszerzenia prawa wyborczego. Koło więc spełnia akt poświęcenia, przystając na projekt rządowy, ale nie miało żadnego powodu posuwać tej ofiarności aż do przyjęcia wniosku barona Dipaulego. W ogóle jest to złudzeniem przypuszczać, że rozszerzenie prawa wyborczego uśmierzy w parlamencie antagonizmy narodowościowe. Owszem, im wyżej staniemy na drabinie społecznej, tem bardziej się one zacierają; natomiast w najszerszych warstwach poczucie narodowe przybiera najczęściej charakter naturalnej wyłączności i wstrętu do sąsiada, mówiącego innym, niezrozumiałym językiem. W parlamencie, któryby powstał z samych wyborów z kuryi wielkich posiadłości, spory narodowościowe (nie mówimy o politycznych, ekonomicznych i t. d.) pojawiałyby się tylko bardzo sporadycznie; w parlamencie, wybranym wyłącznie na podstawie powszechnego głosowania, namiętne walki narodowościowe uniemożebniłyby wszelką normalną pracę ustawodawczą. Może gdzie indziej jest inaczej, ale że tak jest w Austryi, o tem żaden znawca stosunków nie wątpi.

Wracając do rzeczy, musimy podnieść, że około szybkiego przeprowadzenia rozpraw w komisyi największe zasługi zaskarbił sobie prezes gabinetu, który z niepospolitą energią i najdokładniejszą znajomością tak wielce skomplikowanej kwestyi, zawsze w decydujących chwilach umiał komisyę skłonić do odpowiednich uchwał. Uprawnienie swe do kierownictwa hr. Badeni w tych dyskusyach komisyi wykazał w sposób tak świetny, że to musi także wpłynąć zbawiennie na inne kwestye parlamentarne.

Korespondencye.

Wiedeń 10 marca.

Grono bardzo wybitnych ludzi złożone z posłów, profesorów wszechnicy, członków izby handlowej, znanych kierowników ruchu robotniczego, a do którego weszły także dwie panie: baronowa Vogelsang i panna Fickert, postanowiło zająć się kwestyą pracy kobiecej i w tym celu zwołało ankietę i zaprosiło robotniczych ekspertów zarówno, jak i przedstawicieli przemysłu, aby usłyszeć ich zdanie o różnych gałęziach fabrykacyi dających zajęcie kobietom. Ankieta potrwa ze trzy tygodnie, a pierwsze jej posiedzenie odbyło się dnia 2 marca. Dziś już jednak można z bezstronnością nieuprzedzonego słuchacza i świadka obrad wydać jeden tylko sąd o stosunkach wśród jakich pracują kobiety, że są te stosunki niegodne społeczeństwa cywilizowanego, że są po prostu barbarzyńskie.

Czytelników *Przeglądu* zająć nie mogą drobne szczegóły, odnoszące się do pojedynczych rodzajów zarobkowania. Ograniczę się tedy na streszczeniu tych zarzutów, które podnoszą biedne robotnice przeciw wszystkim prawie pracodawcom.

Mamy ustawę zakazującą pracy dzieci w latach obowiązku szkolnego, postanowienia regulujące liczbę godzin pracy dziennej, zabraniające pracować w niedzielę, nakazujące pewne urządzenia maszyn niebezpiecznych dla zdrowia robotników otaczać środkami ochronnemi — wszystko jednak na papierze.

Kobieta zarabia w ogromnej większości wypadków 2 do 4 zł. na tydzień, kilka procent robotnic (do 7 proc.!) zarabia mniej, niż 2 złr. na tydzień, a tylko 11 proc. zarabia 8 złr. lub więcej, niż 8 złr. tygodniowo. Płace nietylko nie podnoszą się, ale okazują tendencyę ciągłego obniżenia. Kobieta staje się straszną konkurentką mężczyzny, zadowalnia się byle czem, aby tylko nie umierać z głodu, a że stowarzyszeń robotniczych kobiet albo wcale nie ma jeszcze, albo organizacya ich dziś najmniejszej nie posiada energii, przeto wyzyskiwanie ich pracy straszne przybiera rozmiary.

Inspektorat nie wypełnia swoich obowiązków. Przy jednej maszynie zdarzyło się 13 wypadków pokaleczenia, a nikt nie doniósł o tem władzy; w warsztatach brudnych i **raz na rok**(!) czyszczonych, w atmosferze przepełnionej wyziewami klejstru, chemikalii, dusznej od prochu ze sukna, od pyłu włosów i szerści przerabianej, od odpadków skór, siedzą robotnice po 12 i 14 godzin. Nie mają nawet gdzie umyć się; jedna kadź z wodą i jeden ręcznik (na tydzień) służyć musi kilkunastu pracownicom. Obiad swój: parę kiełbasek, lub kawał koniny, w gorszych razach zimną we flaszce z domu przyniesioną kawę z chlebem spożywają w warsztacie często; za spóźnienie się kilkuminutowe płacą karę 50 centów (przy płacy 4 zł. na tydzień!); za przemówienie kilku słów podczas roboty, za zjedzenie kawałka chleba w godzinach pracy płacą również karę; jeśli spóźnią się o kwadrans, nie wolno im dnia tego pracować (w fabrykach kartonaży!) Dzieci dziesięcioletnie pracują po 10 godzin dziennie za 1 zł. 50 ct. tygodniowo; pracuje się też w niedzielę i w nocy aż do dwunastej nieraz. Za to w miesiącach letnich pracy wcale nie ma. Stosunki obyczajowe są straszne — jak łatwo zrozumieć można przy takich płacach i takim wyzysku Nazywano po imieniu przedsiębiorców, którzy z każdej dziewczyny wstępującej do ich zakładu robią formalnie ulicznicę. Dyrektorzy i dozorcy obchodzą się z temi ofiarami nędzy w brutalny sposób Wydala się robotnice bez wypowiedzenia; brzemiennym kobietom nakłada się pracę aż do samej niemal chwili rozwiązania. Jedna robotnica brzemienna przed ankietą opowiadała, gdzie i jak teraz pracuje; za kilka dni będzie musiała się położyć do łóżka. Boi się głodu i pracuje do upadłego. Miała już troje dzieci. Wszystkie pomarły. W zakładach, w których kruszcowe wyrabia się przedmioty, grynszpan osadza się na piersi słabych kobiet, kilka z nich przedstawiło się jak trupy z grobu wykopane i jak upiory po świecie chodzące. W innych fabrykach dozorcy zakazują kupować piwo w przyległych szynkach, — natomiast sami sprzedają.... wódkę.

Ankieta zbiera materyał i zbiera go na podstawie nietylko orzeczeń robotnic, ale i sumienniejszych pracodawców. Pokaże się też w rzeczy samej czy państwo znosić może w samej swej stolicy taką gehennę, czy ustawy nasze nie wystarczają, aby takim nikczemnościom koniec położyć.

Profesor Eugeniusz Philippovich, przewodniczący ankiety, ogłasza w jednem z pism tutejszych cyfry o statystyce małżeństw wśród robotnic i płacy ich na podstawie ostatniego spisu ludności i referatów niższo austryackiej izby handlowej. Jeśliby kto miał odwagę zarzucić sprawozdaniom robotnic, chorych, tuberkulicznych, znędzniałych i samą swoją postawą świadczących o prawdzie swych skarg, że są one przesadne i jednostronne, w statystyce urzędowej i statystyce izby handlowej „robionej“ przez przemysłowców, chyba nikt nic nie zarzuci w tym kierunku.

Przedewszystkiem kobiety w mieście nie wychodzą za mąż w takich warunkach, jak na wsi, muszą się same utrzymywać i pracować. Pracują i na wsi zresztą. Na 4.200.000 mężczyzn pracujących przy roli, wypada 4.300.000 kobiet zajętych tak samo. W przemyśle kobieta zdobywa dopiero pracę i zdobywa bardzo ciężko. Na 2.700.000 mężczyzn w przemyśle, handlu i usługach z niemi związanych wypada

---

6)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

W Tolskim krew wrzała już od początku rozmowy. Gdyby był słuchał pierwszego porywu, byłby pospieszył stanąć w obronie kobiety, z którą obchodzono się tak gburowato; pohamował się wszakże i spokojnie, na pozór, wszedł do pokoju, gdzie się rozgrywała scena małżeńska.

Lerczewski podał mu rękę w milczeniu, usiłując wywołać na usta uśmiech, a zdoławszy tylko się skrzywić.

— Pewno nie pił pan jeszcze herbaty. Posłaliśmy tak rano...

— Ja zwykle pijam ją bardzo późno. Przyzwyczajenie miejskie — mówił Tolski, patrząc na panią domu, stojącą przy samowarze, z twarzą pomieszaną, z rumieńcem wstydu na policzkach. Powieki jej mrugały nerwowo, jakby chciały zetrzeć z oczu cisnące się do nich łzy. Usta zaciśnięte wyrażały ból bez granic.

— Tak, w mieście pije się herbatę późno, bo się późno wstaje, ale gdy kto od czwartej jest na nogach... Marysiu!

Wpadła przestraszona dziewczyna.

— Prosiłaś wszystkich do stołu?

Pan Lerczewski miał wciąż podniesiony głos. Nie mówił lecz krzyczał.

— Niech pan zechce dać mi kawałek papieru na receptę, pióro... Chora jest bardzo źle.

Jakiś wyraz cierpienia przebiegł po twarzy Lerczewskiego.

— Nie ma dla niej ratunku? — zapytał po chwili.

— Tak... nie widzę...

— Więc po co te recepty? Po co te komedye?

Wstał spiesznie i wyszedł rzucając drzwiami za sobą.

Po twarzy pani Lerczewskiej popłynęły ciche łzy, których już powstrzymać nie mogła. Podała w milczeniu herbatę Tolskiemu.

W tej chwili, do pokoju weszło dwóch małych chłopców, kilkoletnia dziewczynka i nauczycielka brzydka, ułomna, z wyrazem wiecznego zalęknienia na twarzy. Dzieci były ubrane bardzo ubogo i niezupełnie czysto. Jadły z łokciami na stole, z pospiechem przypominającym łapczywość młodych zwierząt, patrząc wciąż z pod oka na zapłakaną twarz macochy.

Gdy wszyscy obdzieleni zostali, pani Lerczewska rzekła, zwracając się do młodego lekarza.

— Będę panu służyć papierem do napisania recepty.

Poprowadziła go do małego pokoju z biurkiem dziwnie odbijającem swoją elegancyą od brzydkich ścian i pootrącanego pieca.

— Niech pan daruje memu mężowi — rzekła cicho — ma on pełno kłopotów...

Stała ze spuszczonemi oczami obok biurka, przy którem usiadł lekarz. On podniósł ku niej głowę i patrzał w jej twarz z litością i ciekawością jakich się doznaje w obec przeczuwanego, życiowego dramatu. Po chwili schylił się nad podanym sobie papierem.

— Będę jeszcze prosić pana — ozwała się młoda kobieta cicho i nieśmiało — żeby pan zobaczył małe dziecko trzyletnie... Jest chore od paru dni...

— Najchętniej, pani.

Dawszy zalecenia szczegółowe co do postępowania z chorą, poszedł do bardzo ciasnego pokoiku, w którym znajdowało się chore dziecię. Leżało ono cicho w łóżeczku i wejście matki przyjęło oznakami radości. W pokoju powietrze było duszne, jakiś zapach kwasu uderzał nieprzyjemnie. Przy dziecku nie było nikogo.

— Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę pani — ozwał się Tolski — że powietrze tu jest bardzo złe.

— Wiem o tem — odparła pani Lerczewska. Niemam gdzie pomieścić dziecka... obok leży chora... nie mogłam dziś otworzyć lufcika, tembardziej, że wiatr ostry, właśnie z tej strony.

— Radziłbym przenieść dziecko do większego pokoju, naprzykład do salonu.

— Nie mogę tego zrobić.

— Dlaczego?

— Takie jest urządzenie domu. Nie mogę.

Tolski oglądał się po kątach jakby chciał znaleźć jakiś sposób rozszerzenia pokoju.

— W takiem ciasnem mieszkaniu, każda choroba musi przybrać charakter ostrzejszy.

Zbadawszy stan dziecka, oświadczył, że prawdopodobnie będzie to tyfus; dziś wszakże nic stanowczego powiedzieć nie było można. Prosił o przysłanie po niego wieczorem lub nazajutrz rano.

Słowa jego wywołały u pani Lerczewskiej wielkie zmieszanie.

— Nie wiem, czy będzie można... konie zawsze tak zajęte... jutro mój mąż jedzie do sądu.

— Jutro muszę widzieć dziecko koniecznie. Jeżeli wywiąże się rzeczywiście tyfus, zastosuję środek, który na jego przebieg oddziała stanowczo.

Pani Lerczewska załamała ręce.

— Niech pan da dziś ten środek — rzekła — jutro pewno nie będę mogła przysłać.

— Płoszczyce tak blisko Błociszewa... może jutro będę tędy przejeżdżał... może przypadkiem..

W oczach biednej kobiety zabłysła nadzieja.

— Ach, gdyby pan mógł wstąpić!

Zmieszała się znowu bardzo i spuszczając oczy, dodała:

— Ale ja nie będę śmiała trudzić pana... doprawdy, nie będę mogła.. pan pewnie będzie miał wiele zajęcia...

Tolski odgadł przyczynę zakłopotania biednej matki.

— Ja to uczynię dla własnej nauki... niewiele praktykowałem dotąd — mówił przekonywującym tonem — muszę się przypatrzeć, jaki przebieg będzie tu miała choroba. Dzieci nie leczyłem dotąd wcale.. przytem ja dzieci tak lubię, że dla własnej satysfakcyi...

Kłamał bezczelnie. Dzieci nie lubił, a przynajmniej świat dziecinny nie interesował go wcale. Nie rozumiał go.

— Pani zrobi mi prawdziwą łaskę, pozwalając mi tu bywać dla mojej własnej korzyści. Zabierzemy się tu do dobrej walki z tym brzydkim tyfusem i Jaś niezadługo będzie zdrów jak rydz. A może Jasiowi co przywieść z Błociszewa?

Oczy dziecka zabłysły. Poczęło wyliczać szereg zabawek, jakieby otrzymać chciało.

— Jasiu! — mówiła matka, uśmiechając się mimo woli. — Widzi pan, on zaraz księżyca zażąda... W Błociszewie żadnych zabawek dostać nie można.

Gdy tak przy łóżeczku dziecka pani Lerczewska zapominała na chwilę o troskach swoich, w którymś z oddalonych pokoi ozwał się znowu wstrząsający zawsze wszystkimi jej nerwami głos męża:

— Teresiu!

— Dziękuję panu — rzekła spiesznie. — Mąż mnie potrzebuje. Może przejdziemy?...

Pobiegła przodem, za nią do salonu wrócił Tolski. Na twarzy gospodarza domu, idącego spiesznie ku żonie, drgały gniew i niezadowolnienie. W każdej ze zmarszczek czoła zdawała się tkwić żądza zdeptania, zgniecenia czegoś. Widok doktora sprawił, że się rozchmurzył nieco i postanowił sprawę odłożyć na później.

— Czy mógłbym prosić o konie? — zapytał Tolski surowo i ze ściągniętemi brwiami, bo nie mógł ukryć braku sympatyi do Lerczewskiego.

— Konie czekają. Dziękujemy panu. Teresiu, czy wypytałaś się o wszystko, co dotyczy Walci?... To bieda z temi chorobami!... Żegnamy pana. Bardzo jesteśmy radzi, że posiadamy nakoniec lekarza w Błociszewie.

Wyjął nieznacznie z kieszeni papierek, który wsunął Tolskiemu, podając mu rękę.

— Ludwiku — ozwała się nieśmiało żona — trzeba dać fornalowi na kupienie lekarstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1.200 000 kobiet. Choć liczba kobiet w latach 2—40 jest większą w przemyśle, niż przy rolnictwie, jednak zamężnych kobiet wypada w tym wieku na 1.000 przy rolnictwie 642, w przemyśle tylko 315, a więc mniej, niż 50%! Kobieta wypiera więc coraz więcej w przemyśle fabrycznym mężczyznę, jakkolwiek musi przecież także jeść.

Płaca robotnicy jest strasznie niska. Prawie połowa zarabia mniej, niż 3 zł. na tydzień, w wielu gałęziach pracy (blisko 7% robotnic) zarabia mniej, niż 1 zł. (!) Pomieszkania własnego robotnica mieć nie może. Wynajmuje „łóżko“ — jak tu mówią w Wiedniu. W ciasnej, dusznej mansardzie, w wilgotnym suterenie na przestrzeni 6 9 metrów kwadratowych stoi po kilka łóżek, za które każda płaci po 2 zł. miesięcznie. Jedna trzecia, lub jedna czwarta płacy w najpomyślniejszych razach idzie na to „pomieszkanie“, w którem po ciężkiej trawiącej pracy kilkunastogodzinnej, robotnica ma odpocząć.

Ale robotnice zajęte w fabrykach mają się względnie dobrze. W ankiecie opowiadano fakta o „robotnicach domowych“ t. j. pracujących u jakiejś przedsiębiorczyni i opowiadano takie szczegóły, od których włosy stają na głowie. Biedne dziewczęta kilkunastoletnie pracują za wikt i 70 centów tygodniowo. Wikt bywa taki, że niektóre robotnice chorują. Jedna niedawno umarła — wedle orzeczenia lekarza — z głodu. W tym wypadku dzięki ankiecie, wdrożono postępowanie karne.

Jakiż rezultat mieć może ankieta? Obudzi ona uśpione sumienie publiczności, popchnie władze do energiczniejszych kroków przeciw różnym handlarzom ludzką krwią i do nadzoru pracy domowej — jak w Anglii, i wpłynie zapewnie na rozwój organizacyi stowarzyszeń kobiet pracujących Przemilczaniem i upiększaniem podobnych niegodziwości, nie ratuje się z pewnością zdrowia naszego znękanego społeczeństwa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 marca.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, udzielił p. prezydent Mochnacki głosu p. r. Gołąbowi, który w imieniu sekcyi III postawił wniosek oświadczający się za wybudowaniem centralnego dworca kolejowego na placu Solskich. Wniosek ten Rada przyjęła i wybrano do komisyi dla tej sprawy pp.: Gołąba, Zacharyewicza, Kędzierskiego, Rawskiego i Cybulskiego, radców magistratu Łyszkowskiego i Cetwińskiego, dyrektora urzędu budowniczego Hochbergera, oraz trzech członków sekcyi II i dwóch członków sekcyi IV.

Jednym z najważniejszych punktów porządku dziennego była sprawa budowy nowego teatru we Lwowie. Komisya jednak *ad hoc* wydelegowana, oświadczyła przez usta p. r. Janowskiego, że nie jest jeszcze do tego stopnia przygotowaną, ażeby mogła w tej sprawie jakieś konkretne postawić wnioski. Sprawa więc ta spadła z porządku dziennego. Ażeby jej nie przewlec *ad calendas graecas*, postawił p. r. dr Weigel wniosek wzywający komisyę, aby jak najrychlej zdała sprawę z dotychczasowych czynności.

Wniosek ten został przez Radę jednogłośnie uchwalony.

Dyrekcya teatru wniosła do Rady miejskiej prośbę o wypłacenie subwencyi. Prośbę tę poparł p. r. dr. Małachowski, postawił jednak w imieniu sekcyi wniosek, ażeby przypadającą dyrekcyi kwotę 3000 zł. obrócić na spłacenie długu należnego gminie za rekonstrukcyę gmachu skarbkowskiego, za czynsz dzierżawny pod teatr letni, podatki gminne, oraz należytość kasie chorych, której dyrekcya teatru winną jest 1400 zł.

Posagi z funduszu im. Arcyksiężnej Gizeli otrzymały po 150 zł. Marya Smalska, Helena Czerwińska i Apolonia Tyczka.

Dla stowarzyszenia opiekującego się nad niemowlętami, uchwaliła Rada 1500 zł. jednorazowej, a 500 zł. rocznej subwencyi, pod warunkiem, że stowarzyszenie opiekować się będzie 10-ma dziećmi przez gminę wskazanemi.

Nadano wreszcie stypendyum z fundacyi Głowińskiego w kwocie 157 zł. 50 ct. Ignacemu Leszczyńskiemu, poczem przystąpiła Rada do posiedzenia tajnego.

Wyprawa Nansena
do bieguna północnego.

I. Niesprawdzone dotąd wieści o tem, jakoby Nansen dotarł do bieguna Północnego i wracał przez Syberyę północną, rozbudziły nanowo ciekawość tych, co śledzili za pierwszemi przygotowaniami odważnego podróżnika. Dwa i pół lata minęło od ostatniej wieści o Nansenie. Zbyt duży to przeciąg czasu, ażeby jedni zachowali w pamięci fakt nowej wyprawy w krainę lodu, żeby zaś drudzy nie ochłodli nieco w ciekawości, jaką ta wyprawa budziła narazie. Niejasne wieści, nadchodzące z Syberyi, wydają się nam chwilą sposobną do przypomnienia tego, co o swych zamiarach pisał sam Nansen 26 czerwca 1893 r., oraz tych szczegółów o wyprawie, które zbadano następnie aż do chwili, kiedy podróżnik znikł z horyzontu.

Rozpocząwszy podróż, Frydjof Nansen, rodem Szwed, pisał obszernie do sekretarza Towarzystwa geograficznego w Londynie o planach swoich i celu podróży. List ten nosi wskazaną wyżej datę, 26 czerwca 1893 roku i daje poznać bardzo ciekawe szczegóły, dotyczące wyprawy.

„Właściwością główną mego planu — pisze Nansen — jest zamiar przedostania się do strefy polarnej, lub przecięcia jej, przyczem chcę się posiłkować istniejącemi prądami morskiemi, nie zaś walczyć z niemi. Nieraz już wypowiadałem opinię, że gdzieś muszą niewątpliwie istnieć prądy, skierowane ku strefie polarnej — prądy, które unoszą lodowce przez morze Północne, najprzód ku północy, w kierunku bieguna, a następnie ku południowi, do oceanu Atlantyckiego. Że tak jest, świadczy praktyka wszystkich poprzednich wypraw do bieguna. Wyprawy te musiały walczyć z prądami i lodowcami, płynącemi ku południowi. Wyprawy obierały nie ten kierunek, jaki właściwie obrać należało. Że prądy i lodowce płyną od strony północy, to świadczy, że one muszą się tam pierwej dostawać, według tych samych praw, według których wodę wypływającą zastępuje napływająca.“

Zdaniem podróżnika, istnieją nawet dowody, że prądy, o których mowa, przepływają strefę polarną. Oto n. p. bardzo dużo drzewa przypływa corocznie do brzegów Grenlandyi i Szpitzberga, a przypływa w takiej ilości i z taką prawidłowością, że niepodobna uwierzyć, żeby drzewo to przybijało do brzegów lądu, dzięki tylko wiatrom lub prądom przypadkowym.

Nansen przypuszcza, że istnieje prawidłowa komunikacya pomiędzy brzegami Syberyi a Grenlandyi i Szpitzbergu. Te same prądy przyniosły kilka przedmiotów z nieszczęsnej „Jeanette“. Statek ten zatonął w czerwcu 1881 r., na północ od wysp Nowo-Syberyjskich, a we trzy lata później, w czerwcu 1884 r., znaleziono kilka przedmiotów, należących do „Jeanette“, na lodowcu opodal południowo-zachodniego brzegu Grenlandyi. Lodowiec ów miał być przyniesiony przez te same prądy, które kierują drzewo do brzegów Grenlandyi i które przyniosły przyrząd używany przez Eskimosów — drąg do harpuna, w kierunku od Alaski do brzegów Grenlandyi.

„Postaram się — pisze Nansen — odnaleść miejsce, w którem koncentrują się owe prądy i kierują się na północ, dopokąd nie dostanę się do lodowców polarnych. Wówczas dam się poprostu unieść prądowi przez strefy nieznane i wypłynę na morze otwarte po drugiej stronie bieguna“.

Jeśli prawdziwemi są wieści, że Nansen wraca przez Syberyę, to plan jego przedostania się na morze otwarte po drugiej stronie, nie powiódł się. Nie wyklucza to wszakże możności, że był u bieguna i o to spór wiodą obecnie znawcy krain, najbardziej wysuniętych na północ. Do tego wszakże wrócimy później.

Otóż, nakreśliwszy sobie plan powyższy, Nansen nie łudził się, że wykonanie jego będzie łatwem. Przeciwnie, zdając sobie jasno sprawę z tego, co go czeka i znając szczegóły wypraw poprzednich, rozpoczął od przygotowań do wyprawy.

Przedewszystkiem wypadało myśleć o takim statku, któryby walczył skutecznie z naciskiem lodów, gnanych przez prądy i wiatry, panujące na morzu Lodowatem. Taki statek nie istniał. Trzeba go było zbudować. Poświęcono na to 2½ lata i stworzono statek „Fram“ (naprzód). Szkielet statku zbudowany z mocnego dębu włoskiego, grubości od 10 do 12 cali. Od strony wewnętrznej oszalowany jest smolistemi deskami sosnowemi, grubości od 4 do 8 cali. Na zewnątrz oszalowanie potrójne: podwójny szereg desek dębowych, a potem deski z drzewa zwanego w Gwinei — „babiru“. Nadzwyczaj ono twarde, śliskie i ciężkie tak dalece, że tonie w wodzie. Grubość ścian sięga od 28 do 32 cali.

Siłę statku spotęgowano jeszcze bardzo ścisłem i mocnem wiązaniem belek wewnątrz, oraz kształtem, jaki mu nadano.

Zamiast ścian prostopadłych, „Fram“ ma ściany zaokrąglone, wobec czego lodowce, oślizgując się, wyciskać będą statek nad wodę, a w ten sposób nie ma obawy, żeby go lód potrzaskał. W ogóle statkowi nadano formę i podobieństwo, pod względem wypukłości i gładkości ścian, do orzecha kokosowego.

Długość „Frama“ 128 stóp, a szerokość 36 stóp. W wodzie zagłębia się na 16 stóp, a nad wodą tylko 3 stopy. Takie zanurzenie statku było następstwem nader obfitego zapasu węgla. Statek ma trzy maszty. Tak zw. „wronie gniazdo“ urządzono na maszcie najwyższym, dla obserwacyi, w jakim kierunku prowadzić statek na morzu otwartem. „Fram“ posiada maszynę parową o sile 200 koni i przy pełnym ładunku ma szybkość niewielką, bo zaledwie 5 węzłów na godzinę. Oczywiście, ostatnia ta okoliczność nie ma doniosłości poważnej dla wyprawy, której losy zależą nietyle od szybkości statku, ile od szybkości prądów morskich i ruchu lodowców.

Do towarzyszów Nansena należą: Leon Kaleciński, Warszawiak, aptekarz z zawodu, który przebywał kilka lat w Chrystyanii; krewny Kalecińskiego Swerdrup, dowodzący załogą „Frama“, wyjednał mu pozwolenie u Nansena do współudziału w wyprawie; Otto Swerdrup, właściciel „Frama“, towarzysz Nansena w wyprawie do Grenlandyi; Sigurd Scott Hansen, porucznik floty norweskiej, naczelnik obserwacyi meteorologicznych, astronomicznych, magnetycznych i geodezyjnych; Henryk Blessing — lekarz i botanik; Klaudyusz Teodor Jacobson — szturman (obliczający ruchy okrętu), dawniej myśliwy na psy morskie i marynarz w wyprawach naokoło Szpitzbergu i Nowej Ziemi; Peder Hendryksen — operujący harpunem czyli hakiem, używanym dawniej do zabijania wielorybów; Hijalmar Johannesen — porucznik armii norwegskiej; Iwan Mohstad — cieśla; Lurs Pettersen — inżynier; Adolf Jujell — kucharz i majtek; Berut Bentsen — majtek — i Nansen.

Wszystko, co się dało zrobić dla zabezpieczenia się od zimna i wilgoci, zrobiono. Wentylacya urządzona najlepiej. Wyjście z t. zw. kajuty, salonu, ma miejsce przez drzwi poczwórne, a to dlatego, żeby nie wpuszczać zimnego powietrza. Salon i kajuty oświetlone elektrycznością. Słowem, podróżnicy zabezpieczyli się, o ile się dało, a nie zapominając o rozrywkach i przyjemnościach, zabrali z sobą gry różne, duży zapas książek i instrumenta muzyczne.

Nansen, puszczając się na wyprawę wierzył, że dla niego i jego towarzyszów zimno nie będzie zbyt straszne i że mieszkać będą z dostatnim komfortem, o tyle naturalnie, o ile nie wypadnie im pożegnać się z tak starannie zbudowanym „Framem“

Myśląc o wszystkiem, musiano także pomyśleć i o zapasach żywności. Trzeba było unikać rzeczy wywołujących szkorbut, który przyprawiał o zgubę licznych poprzedników Nansena.

Otóż „Fram“ naładowano najrozmaitszemi konserwami, jak: mięso gotowane, pieczone, solone, baranina, zające, kiełbaski oksfordzkie. kotlety, świnina, wędlina, słonina, konserwy z ryb i kawioru, w różnych postaciach konserwy z owoców, owoce suszone, powidła, konfitury, proszek Berdowskiego custard'a; proszek z jaj, skoncentrowany sok cytrynowy, rodzynki, groszek, zupa grochowa, zupa z soczewicy, jarzyny suszone, suchary, czekolada, mąka, ryba suszona, kartofle suszone, mleko konserwowane z cukrem i bez, herbata prasowana ser, cukier i sześć ton masła. Trunków żadnych Za napój ma służyć woda z mąką owsianą. Tytoń — i to w małych ilościach — będzie rozdawany tylko na statku, zaś podczas wypraw późniejszych, na saniach — wcale nie Do tych ostatnich wypraw zaopatrzono się w specyalne zapasy żywności, a głównie: mięso suszone z tłuszczem, tak potrzebnem dla organizmu ludzkiego w krainach północy. Nadto, podczas wypraw sannych, mają służyć za pokarm suchary z masłem, mleko, czekolada, ryby suszone, jarzyny suszone i herbata prasowana.

Ubranie zabrano wyłącznie wełniane jegerowskie. Podczas pogody wietrznej służyć będą nieprzewiewne ubrania z tkaniny nader ścisłej i chroniącej od wpływów zamieci; zaś podczas mrozów — ubranie skórzane, głównie wilczury i szuby ze skóry jelenia. Dla spędzania nocy na śniegu lub w namiotach, zabrano z sobą worki skórzane ze skór wilczych i jelenich, „w których to workach — mówi Nansen — możemy skutecznie walczyć z temperaturą 100° niżej zera“.

Na zakończenie dodajemy, że „Fram“ zaopatrzony został w cały zbiór różnych instrumentów naukowych i aparatów fotograficznych różnej wielkości, a dźwiga także w swym tułowiu namioty, zabrane do wypraw na piechotę.

Namioty są zrobione z jedwabiu surowego i bardzo lekkie. Za podłogę ma służyć gruba tkanina jedwabna, nie przepuszczająca wilgoci tworzącej się bardzo łatwo, gdy się śpi na gołej ziemi lub na śniegu

Tak zaopatrzony „Fram“ opuścił 21 lipca 1893 r. port norwegski Warde, a 29 lipca, po pierwszej próbie walki z grubą warstwą lodów przybył do Chabarowa nad Jugorskim Szarem, cieśniną pomiędzy Wajgaczem a lądem stałym. W tej walce z lodem „Fram“ dowiódł, że jest doskonale uzbrojony i może skutecznie stawić czoło wrogom wypraw dotychczasowych.

Dotąd widzieliśmy, że Nansen zaopatrzył się we wszystko, co mogło być potrzebne dla statku i osady. Wszelako do wypraw tego rodzaju potrzeba stworzenia, które może stanowić siłę pociągową i znosić klimat krainy północnej. Tem stworzeniem jest pies. Nie było go jednak na statku, a nie było dlatego, że Nansen, zamiast sprowadzenia psów do Norwegii, inny obrał sposób zaopatrzenia się w te stworzenia Skorzystał z tej okoliczności, że cesarska Akademia nauk w Petersburgu delegowała w r. 1892 bar. Tolla i porucznika Szyłejkę do badań naukowych na wyspy, zwane Nowo-Syberyjskiemi i wybrzeża oceanu Lodowatego i prosił go listownie o wskazanie sposobów zaopatrzenia się w partyę psów północnych.

Baron Toll chętnie podjął się załatwienia obstalunku. Znawca doskonały miejscowych stosunków i doświadczony, bo parokrotny podróżnik na północ, baron doszedł do wniosku, że najlepiej kupić partyę psów ostyackich z nad rzeki Sosny i odesłać je do Chabarowa nad Jugorskim Szarem, jako punktu, którego Nansen nie mógł pominąć.

Tow. oficyalistów prywatnych.

Lwów 13 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przeprowadzono wybory do komisyi.

Do komisyi administracyjnej weszli pp.: Tyszkowski, Szymański, Mazurkiewicz, Dołżycki i Jakliński; do petycyjnej: Andraszek, Brüch, Stadnicki, Procbaska i Wojakiewicz; do rachunkowej: Kowalski, Dołżycki, Machnicki, Grand i Zajączkowski; do komisyi instytutu pensyjnego: Kazecki, Krokowski, Myczkowski, Reichard i Rosinkiewicz.

Sprawy o dary łaski, rekursy, prośby o stypendya, sprawy o restytucyę praw, sprawozdanie z wyborów delegatów, prośby o przyjęcie członków, liczących więcej niż 40 lat, wnioski co do zmiany statutów, budżet na rok 1896 sprawę instytutu pensyjnego, wniosek uproszenia zarządów zakładów leczniczych i redakcyj dzienników o rozmaite ulgi dla niezamożnych członków, odesłano do powyższych świeżo wybranych komisyj, które na dzisiejszem popołudniowem posiedzeniu zdadzą sprawę z wyniku swych obrad i przedstawią odpowiednie wnioski.

Z izby sądowej.

Radom 7 marca.

Przed tutejszym sądem okręgowym odbył się proces karny przeciw bandzie złodziejów, oszustów i rabusiów, w liczbie 43. Świadków wezwano do rozprawy 194.

Odczytanie aktu oskarżenia trwało przeszło dwie godziny. Oto w krótkim zarysie treść sprawy:

Dnia 14 marca r. z 45 kupców i handlarzy radomskich w skardze podanej na imię prokuratora sądu okręgowego radomskiego doniosło, że w Radomiu zorganizowała się banda złoczyńców, która ciągłemi kradzieżami doprowadziła miejscowy handel do zupełnego upadku. Wskutek tej skargi, po bliższem zbadaniu okazało się, że w samej rzeczy istnieje w Radomiu nader liczna banda złodziejów

Głównym punktem operacyjnym była ulica Wałowa, gdzie zbierało się najwięcej włościan i handlarzy, zwłaszcza w dni targowe. Zwykle co rano banda wychodziła na „Wał“ i tam rozbijała się na partye, a członkowie jej kradli każdy na swoją rękę. Łączność zaś między nimi objawiała się tem, że kiedy okradziony usiłował gonić złodzieja lub go przytrzymać, inni złodzieje otaczali poszkodowanego, zastępowali mu drogę, albo usiłowali uwolnić pochwyconego kolegę.

Takie sceny były na porządku dziennym, urozmaicone chyba różnością forteli, używanych przez bandę. I tak np starsi złodzieje posyłali jakiegoś wyrostka, aby udawał, że chce skraść uzdę koniowi zaprzężonemu do wozu, na którym siedział chłop. Zatrwożony właściciel odpędza malca, a starsi złodzieje nadbiegają szybko do wozu i za plecami chłopa plądrują wóz. Jeżeli się fortelowa kradzież nie udała używali wobec chłopa przemocy.

Istniał także rodzaj „biura informacyjnego“ dla przyjezdnych. Kto zasięgnął wiadomości u tych pośredników, musiał iść do szynku i przegrać całą swą gotówkę w karty, a gdy grać nie chciał, natenczas przemoc i gwałt dopełniały swego.

Liczba kradzieży, rabunków i innych tego rodzaju przestępstw wzrosła niepomiernie. W ciągu lat 1892, 1893 i 1894 spełniono ich w Radomiu na sumę około 22.000 rs.

Hersztem bandy był Izrael Szerman, nazywany „wójtem“. Ogromnego wzrostu i siły fizycznej, używał wielkiej wziętości u złodziei: rozstrzygał spory, godził zwaśnionych, był pośrednikiem między złodziejami a okradzionymi. Wybitnym również działaczem był Teodor Szczepkin, którego specyalnością były oszustwa, zwłaszcza gra w karty po szynkach. Wielką popularnością cieszyła się niejaka Frimeta Tanenbaum, znana pod przydomkiem „matki złodziejskiej“, utrzymująca jakby ich szkołę. Co dzień rano zjawiała się na Wale z kilkoma wyrostkami, którzy pod jej kierownictwem wprawiali się do swego rzemiosła; nawet wytrawni i doświadczeni złodzieje przychodzili do niej po rady i wskazówki. Banda miała stałego swego woźnicę w osobie Abrahama Weintrauba; na dany znak podjeżdżał on, zabierał skradzione rzeczy i kradnących, następnie szybko uciekał. Ogółem należało do bandy 43 ludzi: 6 chrześcijan i 37 żydów (39 mężczyzn, 4 kobiety).

Etapem złodziejskim był szynk Moszka Blata, gdzie w każdej porze dnia i nocy można było zastać kilku lub kilkunastu członków bandy. Blat nigdy nie odmawiał im pomocy, gdy chodziło o sprzedaż kradzionych rzeczy, albo o ukrycie śledzonego złodzieja, albo wreszcie o złupienie łatwowiernego a zasobnego chłopa.

Wszystkie te fakta potwierdzili liczni świadkowie, których przesłuchiwano przez dwa dni.

Dwudziestu dwóch oskarżonych, a między nimi Szermana i Szczepkina skazał sąd na dożywotnie zesłanie w głąb Sybiru; innych na kilka lat rot aresztanckich lub więzienia z pozbawieniem praw i przywilejów obywatelskich.

* * *

Paryż 11 marca.

(Zbrodnia czy suggestya?)

Marya Michel, która — jak to już szczegółowo donosiłem — oskarżyła się sama o zamordowanie pani Moullet, podczas gdy przed pięciu laty jako mordercę wskazała Cauvina, skazaną została za fałszywe zeznania, poczynione przed sądem, na pięć lat więzienia.

KRONIKA.

Lwów 13 marca.

Cesarz odjeżdża dnia 15 b. m. z Mentony wprost do Wiednia.

Książę biskup krakowski był w sobotę na audyencyi prywatnej u Ojca św.

Wydanie Sienkiewicza. *Kuryer Warsz* pisze: Jeden ze znanych kapitalistów przeznaczył sumę 30 tysięcy rs. na rozpowszechnienie w tanim wydaniu dzieł Henryka Sienkiewicza. Komplet, stanowiący 12 tomów, w handlu księgarskim ma kosztować 3 rs. Jest to wielce stosowny i pewny sposób rozpowszechniania wybitnych dzieł literackich, które z powodu wysokiej ceny w wydaniach zwykłych nie dla wszystkich są dostępne.

Sławny tragik Salvini wyjeżdża na *tournée* artystyczną po Ameryce północnej. Za 40 występów zagwarantował mu impresario 200 000 zł.

Najnowszy ukaz rusyfikacyjny postanawia, że od dnia 1 stycznia rb. na urzędy radców i ich zastępców we władzach Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem mogą być wybierane tylko takie osoby, które znają gruntownie język rosyjski i mogą w nim prowadzić korespondencyę. Z tego powodu prezes dyrekcyi głównej rozesłał w tych dniach prezesom tegorocznych zebrań wyborczych okręgowych odpowiednie o tem zawiadomienie, dołączając do niego formę deklaracyi w języku rosyjskim, którą każdy z wybranych radców po wyborze będzie obowiązany podpisać. Deklaracya ta opiewa jak następuje: „Ja niżej podpisany zapewniam niniejszem, że — posiadając dokładną znajomość języka rosyjskiego — mogę w nim prowadzić wszelką korespondencyę i wszelkie czynności związane z obowiązkami urzędu, na który zostałem wybrany.“

Hypnotyzm był przedmiotem obrad ostatniego posiedzenia naczelnej rady sanitarnej w Wiedniu. Zastanawiano się mianowicie nad tem, czy nielekarze mogą zajmować się eksperymentami hypnotycznymi w celach leczniczych. W rozprawach wziął udział prof. dr. Krafft-Ebing. Uchwalono ostatecznie zatrzymać wydany w r. 1885, zakaz robienia eksperymentów hypnotycznych przez osoby nie posiadające stopnia doktorów medycyny.

Wyścigi konne w Wiedniu obejmują w roku bieżącym dni 25. Meeting wiosenny rozpocznie się 6 kwietnia, w poniedziałek wielkanocny.

Sumienna poczta. Dzienniki wiedeńskie notują na pochwałę poczty wiedeńskiej fakt taki: Temi dniami nadszedł z Włoch do Wiednia list zaadresowany jak następuje: *Onorevole sig contessa Sunter, che è con zelo umano per aver giù la armi di guerra nelli stati e abita in città capital Vienna in Austria.* (Szanowna pani hrabina Sunter, która z humanitarną gorliwością dąży do tego, aby państwa złożyły broń, a mieszka w stołecznem mieście Wiedniu w Austryi.

Owóż jakkolwiek ta dama nie nazywa się Sunter, nie jest hrabiną i nie mieszka w Wiedniu, mimo to poczta wiedeńska doręczyła ten list adresatce mianowicie baronowej Suttner, mieszkającej w Hermansdorfie.

List Polaka z Transvaalu. *Czas* zamieszcza następujący list:

Pretorya 2 lutego 1896 r.

Parę tygodni nie pisałem już do domu, ale głównie z powodu wojny, jaką dopiero przebyliśmy i która na razie się skończyła, — na jak długo? pytanie — bo każdy jest przekonany, że w najkrótszym czasie do nowego wybuchu przyjdzie.

Wojnę wszczęli Anglicy w Johannesburgu i kapitaliści tutejsi, którzy z rządu nie są zadowolnieni, — ale to był tylko pozór; główną przyczyną działającą, była Anglia, która z dawien dawna ma chętkę z bogatej Republiki transvaalskiej, zrobić kolonię angielską, — ale nigdy im się to nie uda. W roku 1881 próbowali także, ale dostali ogromnie po skórze, gdyż z wojska, które wkroczyło do kraju — żywa noga nie wyszła. Tak samo i teraz dostali dobrą naukę.

Przy końcu grudnia zaczęły chodzić pogłoski, że Anglicy i kapitaliści w Johannesburgu przygotowują się do rewolucyi; rzeczywiście, jak się później pokazało, Anglicy byli w posiadaniu 51.000 sztuk karabinów najnowszych i kilkadziesiąt mitraliez Maxima; broń ta została rozdzieloną między niezadowolnionych, głównie Anglików.

My w Pretoryi nic o tem pewnego nie wiedzieliśmy, aż naraz telegraficzna depesza na Nowy Rok daje znać, że oddział angielskiej konnicy (policyi granicznej) z sąsiedniej prowincyi angielskiej do kraju wkroczył. Oddział ten pod komendą dra Jamesona składał się z 800 jeźdźców, 8 mitraliez Maxima i 3 armat polnych dużego kalibru. Ponieważ ani Boerzy (chłopi), ani my wszyscy mieszkańcy obcokrajowcy, którzy byliśmy po stronie rządu, nie byliśmy na to przygotowani, więc panowie Angliy przyszli aż w okolicę Krügersdorfu, na dzień drogi od Johannesburgu. Tutaj stawili im dopiero chłopi miejscowi opór, i zaczęła się strzelanina, która trwała 3 dni. Oddział Boerów był pierwszego i drugiego dnia bardzo słaby, i chodziło im głównie o to, aby do dalszego pochodu Anglików nie dopuścić, co im się w zupełności udało. My, byli austryaccy i niemieccy wojskowi utworzyliśmy natychmiast oddział niemieckiej konnicy w sile sześćdziesiąt koni, ja byłem porucznikiem przy tym oddziale, jak to już pisałem. Konie i broń dostaliśmy od rządu.

Skoro tylko byliśmy gotowi, — wyruszyliśmy z oddziałem 250 chłopów na koniach pod Krügersdorf na pomoc chłopom, stojącym naprzeciw Anglików.

Skoro tylko na miejsce walki przybyliśmy, — zaczęła się główna bitwa Rząd dodał nam był dwie lekkie armatki polowe. Siła naszych składała się z 650 chłopów, naszego oddziału 60 ludzi i dwie armatki. Byliśmy zatem o wiele słabsi od Anglików, ale za to sami dobrzy strzelcy, gdyż Boerzy strzelają znakomicie. Byliśmy dlatego tak słabi, gdyż główna siła chłopów, blisko 7.000 ludzi, stała dokoła Johannesburgu, aby nie dopuścić połączenia się Jamesona z powstańcami z Johannesburgu, jakoteż około Pretoryi dla ochrony tego miasta.

Nam udało się zająć znakomitą pozycyę na pagórkach, gdy przeciwnie Anglicy stali w dolinie; przy tem byliśmy doskonale skryci za kamieniami i skałami tak, że Anglicy prawie żadnego celu przed sobą nie mieli i swojemi kulami karabinowemi, armatniemi i z mitraliez „Panu Bogu dziury w powietrzu robili.“ Staliśmy naprzeciw siebie nie dalej jak 220 kroków. My strzelaliśmy bardzo pomału, gdyż Anglicy także dobrze się kryli, a na wiatr strzelać nie chcieliśmy, ale każdy z nas uważał na miejsca, skąd strzały angielskie padały, a jak który z nich głowę podniósł, mógł być pewnym, że już jej nie schowa. — Po ukończonej bitwie oglądałem niektórych zabitych Anglików, prawie każdy miał strzał w głowie; jednego widziałem, który miał nie mniej i nie więcej, tylko 7 kul w głowie. Anglicy strzelali bardzo gęsto, i ich mitraliezy grały ciągle, dopóki mieli ludzi do obsługi. — Mitraliezy ich miały stalowe pancerze dla krycia obsługi, ale który tylko z nich głowę wystawił dla lepszego obejrzenia terenu, padł z pewnością. Nasze armatki nie strzelały, dopiero o godzinie 3 po południu dały po trzy strzały, a po trzecim Anglicy koło godziny 4 wywiesili białą chorągiew. — Szkoda, gdyby tego nie zrobili żywa noga z nich nie byłaby wyszła cało.

Anglicy poddali się na łaskę i niełaskę—wiele nie brakowało, a byliby wszyscy zmasakrowani a mielibyśmy do tego prawo, gdyż uważaliśmy ich nie za regularne wojsko, lecz za bandę rozbójników, którzy bez wypowiedzenia wojny — spokojny kraj napadli.

Pomimo to jednak po naradzie wojennej chłopów i naszych oficerów, przy której i ja byłem, postanowiono wziąć ich do niewoli. — Dostaliśmy 640 Anglików, Dra Jamesona, 8 mitraliez, 3 armaty i przeszło 650 koni w nasze ręce. Rezultat bitwy był taki, że 120 kilku Anglików poległo, blisko 40 jest rannych — jest to w stosunku do siły, ogromna liczba, gdyż padł każdy piąty; po naszej stronie zaś było wszystkiego trzech zabitych i pięciu rannych; z naszego oddziału dwóch lekko rannych. Trudno temu uwierzyć, a przecież tak było.

Po trzygodzinnym wypoczynku wyruszyliśmy z naszymi niewolnikami do Pretoryi. Boerowie mieli pod swoją opieką Anglików, a nasz oddział konie i armaty. Z ogromnym entuzyazmem zostaliśmy na drugi dzień przyjęci przez mieszkańców Pretoryi. Anglicy z Johannesburga nie wystąpili do walki i w trzy dni później poddali się i złożyli broń. Teraz nastąpiły aresztowania głównych prowodyrów w liczbie przeszło sześćdziesięciu, głównie kapitalistów i właścicieli kopalń złota, oraz kilku żydów. Wszyscy siedzą w tutejszem więzieniu.

Każdy z nas ma dostać: szeregowcy po 15 szylingów dziennie, podoficerowie po funcie, a oficerowie po dwa funty dziennie; ja mam więc dostać 38 funtów, tj. 456 złr., co mi się bardzo przyda. Te pieniądze mamy otrzymać w tym tygodniu.

Anglicy z Johannesburga przyrzekli złożyć broń, ale pomimo tego nie dotrzymali słowa, gdyż oddali wszystkiego 2 800 karabinów popsutych. — Dlatego wszyscy wiedzą, że wojna jeszcze nieskończona i każdego dnia oczekujemy nowego wybuchu. Jeżeli do tego przyjdzie, to będzie o wiele gorzej, niż teraz było.

Po skończonej kampanii wstąpiłem naturalnie do urzędu i dostałem całą gażę. Od 20 stycznia mieszkam u państwa Godbefrey, moich protektorstwa, co dla mnie bardzo jest dobrze, gdyż on tutaj, po prezydencie, jest pierwszą osobą i ma wielkie wpływy. Mam bardzo dużo do czynienia, gdyż ośm godzin dziennie siedzę w biurze, a potem muszę iść do klubu niemieckiego, w którym na wczorajszem zgromadzeniu zostałem na członka zarządu wybranym, jako sekretarz. Jest to wprawdzie urząd honorowy tylko, ale przez to nawiązują się stosunki z wpływowymi ludźmi i człowiek zyskuje pewne stanowisko w towarzystwie.

Ostatniego poniedziałku mieliśmy bal, jako w dzień urodzin cesarza niemieckiego; ja prowadziłem tańce za co nasłuchałem się masę komplimentów tak od pań, jak i od panów, i temu głównie zawdzięczam, że zostałem członkiem zarządu klubu wybranym, co tutaj ma ogromne znaczenie, całkiem inne, niż u nas. *Witold Ścibor Rylski.*

Obywatelski uczynek W gminie Rekliniec w powiecie żółkiewskim wybuchła w miesiącu sierpniu roku minionego epidemia tyfusu brzusznego, która trwała aż do teraz tj. prawie siedm miesięcy, pomimo wysiłków delegowanych do jej stłumienia lekarzy. Przechorowało w tym czasie około 200 osób, a procent śmiertelności był stosunkowo bardzo mały, pomimo, że przypadki były ciężkie, a mały był procent śmiertelności dlatego, że chorzy byli odpowiednio pielęgnowani i mieli odpowiednie środki dyetetyczne, których nie skąpiły Wielmożne Panie Lewandowskie, żona i córka właściciela Reklińca. Cześć Wam szlachetne Polki za dobrodziejstwa świadczone ludowi ruskiemu w czasie tak straszliwej choroby. *Rusin.*

Dobrą nauczkę dała arcyksiężna Stefania w Abbazyi zbyt pobłażliwym na punkcie moralności estetykom — pisze *Gaz. Kośc.* Zamierzono wystawić tam pomnik twórcy świetności tego miejsca, Fryderykowi Schülerowi, dyrektorowi kolei południowej. Na uroczystość odsłonięcia zaproszono arcyks. Stefanię, która swój udział chętnie przyrzekła. Jako roztropna niewiasta poszła jednakże wprzód monument gotowy zobaczyć. Ujrzawszy na postumencie obok biustu Schülera bronzową nimfę, z wieńcem w jednem a z gałązką wawrzynu w drugiem ręku, zupełnie nieubraną, zatelegrafowała zaraz po prezydenta kolei południowej, ks. Egona Hohenlohego, i stanowczo mu oświadczyła, że nie może być obecną przy odsłonięciu pomnika, dopóki pozostanie w teraźniejszej postaci. Wskutek tego komitet postanowił zastąpić nimfę figurą nie obrażającą uczucia skromności.

Zdarzenie w Abbazyi przypomina nam inne podobne, którego widownią był Zamiechów na Podolu rosyjskiem. Stanął tam kościół, nakładem miejscowego plebana, ks Ławskiego. Dziedzic majętności, Stanisław Starzyński, znany jako autor poezyi pod nazwą Stacha z Zamiechowa, chcąc nowej świątyni przyczynić ozdoby, sprowadził z Włoch piękną statuę, wyobrażającą anioła, ale zanadto obnażoną, nadającą się, tak samo jak znany posąg Włodzimierza Potockiego w katedrze krakowskiej, raczej do muzeum aniżeli do kościoła. Ksiądz nie przyjął jej, poczem obrażony ofiarodawca odwołał się do biskupa, ale i tam go odmowa spotkała. Pisze tedy powtórnie długi list do swojego pasterza, tłómacząc mu, że obnażona świętość w przybytku Pańskim miejsce znaleść nietylko może, ale i powinna, że katolicyzm podolski zanadto jest arbitralny, bo krępuje rozwój sztuki, a w końcu dołączając groźbę, że w razie dalszego oporu przejdzie na luteranizm.

Biskup Mackiewicz miał mu na to dać odprawę tej osnowy: „Na list WP. Dobrodzieja mam honor odpowiedzieć znanem przysłowiem: „baba z wozu, koniom lżej“, co wyraziwszy itd. (Rolle, „Zame

czki podolskie" III, 71). Co się ze statuą stało, nie wiemy, ale Starzyński, który był znanym libertynem i duchowieństwa katolickiego nieciernial, późniéj istotnie lutrem został i gminie protestanckiej w Lwowie, gdzie 1850 roku umarł, majątek swój zapisał. Odpowiedź biskupa — jeżeli anegdota prawdziwa, dowcipna, lecz niegodna powagi katolickiego pasterza, — podobna jednak bardzo do Mackiewicza, który był biskupem gorliwym i zasłużonym, ale czasem zbyt gwałtownym i bezwzględnym.

Ks. M. S.

Pierwszą studentką uniwersytetu lwowskiego jest panna Flora Ogórkówna, córka profesora niemieckiego gimnazyum, dra Józefa Ogórka. Panna Ogórkówna od roku 1888 poczynając, zdawała z wyszczególnieniem wszystkie kursowe egzamina w niemieckiem gimnazyum, a roku zeszłego dnia 26-go czerwca złożyła w tym samym zakładzie, również z wyszczególnieniem, maturę. Bezpośrednio potem wniosła do ministerstwa oświaty za pośrednictwem lwowskiego wydziału filozoficznego podanie o przyjęcie jej na uniwersytet tutejszy w charakterze słuchaczki zwyczajnej. Mimo jednomyślnego i gorącego poparcia tej prośby przez fakultet filozoficzny, ministerstwo reskryptem z dnia 3 sierpnia 1895 roku, dało odpowiedź odmowną, w obec czego panna Ogórkówna zapisała się jako nadzwyczajna słuchaczka na wydział medyczny.

Z Towarzystwa politechnicznego. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, odbędzie się we środę 18 go marca o godzinie 7 tej wieczorem w sali szkoły realnej.

Zagadka. W dzisiejszej rozprawie teologiczno-astronomicznej, którą ks. Tomasz Dąbrowski zamieścił w *Gazecie Kościelnej* o różnicy między kościołem Wschodnim a Zachodnim w obchodzeniu Wielkanocy, znajdujemy następujący ustęp:

„Oprócz wyżej cytowanych i wyjaśnionych różnic w obchodzie Wielkanocy, zdarza się w różnorodnych odstępach czasu osobliwy i ciekawy wyjątek, który właśnie w roku bieżącym 1896 się powtórzy.

Tegoroczny kalendarz wykazuje, że pełnia wiosenna przypada 29 marca nowego stylu, to też my łacinnicy prawidłowo obchodzimy Wielkanoc w niedzielę następną to jest 5 kwietnia.

Niezgodnie z dekretem Soboru nicejskiego zdaje się być wyznaczona Wielkanoc ruska. Wszakże dzień pełni, 29-ty marzec, jest wedle kalendarza juliańskiego 17-ym marca, a więc ta pełnia, wedle kalendarza gregoryańskiego już wiosenna, jest wedle juliańskiego jeszcze zimową, jako przypadająca przed zrównaniem dnia z nocą i przed 21 marca.

Czemuż tedy obchodzi Kościół Wschodni Wielkanoc dnia 5. kwietnia nowego, a 24. marca starego stylu to jest razem z nami? Właściwie powinien był Kościół Wschodni czekać do pełni kwietniowej, (która w roku bieżącym wedle kalendarza juliańskiego jest dopiero pełnią wiosenną), a więc do 27 kwietnia nowego, albo 15 kwietnia starego stylu, i po tej pełni w niedzielę, t. j. 3 go maja, a 21 kwietnia starego stylu obchodzić swoją Wielkanoc. Tymczasem fakt dowodzi, że ją obchodzi wraz z nami. Skąd mógł wyniknąć ten nieprawidłowy termin?

Wyznam otwarcie, że wyjaśnienia tej osobliwości nie znalazłem mimo pilnego badania."

Powodzie. Dunaj powyżej Wiednia wezbrał gwałtownie i zalewa okolicę. Z miast Tulln, Stockerau, Greifenstein i innych donoszą wciąż o nowych spustoszeniach. Woda niszczy groble i budowle melioracyjne, tudzież zabiera materyały nagromadzone do regulacyi rzek. W niektórych miejscowościach woda podniosła się nad poziom nasypu kolejowego wskutek tego musiano czasowo zawiesić ruch pociągów na niektórych kolejach tamecznych. W górnej Austryi podniosły się także Dunaj i Inn ponad zwykły poziom, teraz jednak opadają.

Słynny głodomor Giovanni Succi zawitał do Wiednia, gdzie zamierza dać 40 dniową głodową produkcyę. Succi obiecał, że w czasie tego postu objedzie ulice Wiednia na koniu, w ciężkim rynsztunku rycerza, aby dać dowód, że post nie zmniejszył jego sił fizycznych. Succi nie jest tylko prostym szarlatanem lub wirtuozem w sztuce pościenia, jest on także jako osobistość zjawiskiem nader oryginalnem. Podróżował on dawniej po Afryce i tam odkrył w sobie tę dziwną wytrzymałość na głód, którą się później wsławił.

Po kilku udałych produkcyach, napisał on swoją biografię stylem mistycznym i napuszystym, która stanowiłaby doskonały przykład do dzieła Lombrosa „Geniusz a obłąkanie." W książce swojej wspomina Succi o sobie jako o „synu nieba", który jest obdarzony „duchem lwa" (*spirito leone*), z czym łatwe żadnej z poziomych potrzeb ludzkich. Jako „syn nieba" i „sekretarz wiecznego ojca" napisał do angielskiej królowej bilecik, pełen romantycznych fantastycznych propozycyi. Wkrótce dostał się do szpitala obłąkanych, skąd go w roku 1886 jako uleczonego wypuszczono, lecz jego stan psychiczny uważają lekarze jeszcze zawsze za anormalny.

Succi jest to człowiek około 40 lat wieku, niski, krępy, o żywych oczach i ruchach, zdradzających gwałtowny i nerwowy temperament. Obok powierzchownego wykształcenia posiada ogromną energię i ducha przedsiębiorczego, a jego sposób mówienia jest ekscentryczny, pochodzący z bujnej wyobraźni. Do lekarzy, interwiewujących go we Wiedniu odezwał się w następujący sposób:

„Mój post nie jest niczem innem, jak tylko suggestyą. Jakaś istota, której nigdy nie widziałem, ale której bliskość czuję, wydaje mi rozkaz. Jest to rodzaj szczytnej egzaltacyi, która moje jestestwo ogarnia. Wewnętrzny głos powiada mi: „trzy dni i trzy noce będzie ruch twojem pożywieniem" i wtedy latam i ruszam się, jak wiatr w klatce, a każdy ruch mię wzmacnia. Potem znowu mówi mi duch: „trzy dni i trzy noce będzie słowo źródłem twej siły" i wówczas nie czuję ani pragnienia, ani głodu, lecz coś skłania mnie do ciągłej rozmowy, do nadzwyczajnej gadatliwości i wtedy mówię o problematach, których nie mogę znać, rzeczach nieprzystępnych dla mnie, które naraz rozumiem, a stylem tak wzniosłym, jak nigdy. Jakiś wewnętrzny entuzyazm ... ze mnie i daje mi tę cudowną siłę".

Szpieg rosyjski Harytkiewicz, o którego zamordowaniu donieśliśmy, przebywał przez czas dłuższy we Lwowie. Wydawał się wtedy za syna księdza unickiego wydalonego z caratu i przez jakiś czas był zarządcą gmachu teatralnego. Przed czterema laty znowu zagościł na krótki czas do naszego miasta. Po raz ostatni widziano go tu przed sześciu miesiącami.

Menelik przyczyną zabójstwa. Jednego z oficerów artyleryi włoskiej w Rzymie, który miał ze swym pułkiem udać się do Afryki, prosiła przyjaciółka jego, aby zabił Menelika. Ponieważ tego żądania odmówił, zastrzeliła się z rozpaczy. ... motywem zabicia kochanka była obawa, że on się dostanie do rąk Menelika.

Długowieczność. W Knopio w Finlandyi żyje włościanka, która w grudniu ubiegłego roku ukończyła 131 rok życia. ... jest ona zdrowia, cieszy się jednak jeszcze bardzo dobrą pamięcią. Dzieci, wnuków i prawnuków ma ona 192.

Ze sportu. Angielski Jockey-Club zamierza ufundować na cześć niedawno zmarłego miłośnika sportu, ks. Hamiltona, nagrodę wyścigową w wysokości dotąd niebywałej. Ma ona wynosić 10,000 f. szt. (ćwierć miliona koron) i nosić imię „Hamilton Stakes."

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0° R., w poł. + 3° R. Bar. 755. Idzie w górę. Śnieżyca z rana, potem pogoda.

Gorzkie prawdy.

Rzemiosło daje złotą dolę, sztuka złotą trumnę.

Opinia publiczna wątpi niekiedy o dobrym czynie, ale nigdy o złym.

Ludzie zostają starymi kawalerami przeważnie przez skromność: nie chcą mieć lepszej połowy.

Dobre słowo przechodzi z serca do serca, złe z ust do ust.

Pocałunek jest rymem w poezyi miłości.

Sposób na nudy.

Raut., Żona do męża rzecze w takie słowa:
„Co robić? Od wysiłków aż mi pęka głowa,
A goście nasi w nudach aż po uszy toną!"...
Mąż na to: „Dam ci sposób, moja droga żono,
By się goście bawili: wyjdźmy tylko z sali,
A wszyscy będą żywo o nas rozmawiali..."

Wet za wet.

— Cóż, mówiłeś temu Ikscwi, który przez ciebie zapytał, że dam posagu mojej córce, że, co będę mógł, to dam?
— Owszem, mówiłem.
— A on co?
— Odpowiedział, że jak będzie mógł, to się ożeni.

Przy wincie.

— Dla czego mi pan zagląda w karty?
— Bo ja już swoje widziałem...

Z teatru. Dziś w piątek Wieczór Fredrowski na dochód lwowskiego Towarzystwa ratunkowego. Jutro w sobotę po raz drugi „Robert dyabeł", wielka romantyczna opera w 5 aktach Mayerbeera.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Obecność p. Warmutha we Lwowie umożliwiła wykonanie „Roberta dyabła" Mayerbeera. Opera ta zapełniła wczoraj bardzo szczelnie salę, a swymi popularnymi i melodyjnymi ustępami zajęła dostatecznie publiczność. Obok wyżej wymienionego śpiewaka powodzeniem u publiczności cieszyła się p. de Nunzio.

Bertrama śpiewał (mimo niedyspozycyi) p. Jeromin bardzo dobrze. „Czarna" ta partya, równie jak Mefisto i inne ponure charaktery jego repertoaru, posiadają w grze p. Jeromina wiele szczerej grozy, ku czemu i dobra zawsze maska i ruchy energiczne wiele się przyczyniają.

Prawdziwego zadowolnienia uczuć muzykalnych doznał słuchacz w śpiewie p. Kasprowiczowej (Izabella). Obie arye w akcie trzecim, zwłaszcza też drugą, wykonała śpiewaczka okrągło, równo, z wybornem frazowaniem, wkładając przytem w głos wiele uczucia. Przymioty te wraz z głosem świeżym, równym w średnicy i w górze, zakupiłyby pewnie i niepozałkanione czysto najwyższe tony, musiały zrobić jak najlepsze wrażenie. W całym tym śpiewie był zdrowy sens i dusza prawdziwie muzykalna.

Obok p. Kasprowiczowej i p. Jeromina korzystnie wyróżnił się p. Roland (Raimbaut) w romansie aktu pierwszego. Śpiewak ten młody jest przedewszystkiem muzykalny, to też w pracy jego znać inteligencyę. *Mieczysław Sołtys.*

* **Kronika sztuk plastycznych.** Dwa konkursa narobiły niedawno trochę hałasu w świecie artystycznym.

Dyrekcya Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie ogłosiła konkurs na obrazy osnute na swojskich tematach. ... Nadesłano zaledwie kilka obrazów, z których trzy rzeczywiście najlepsze zostały nagrodzone; lecz ani szersza publiczność ani znawcy nie są z tego zadowolnieni. Nie przysporzył on żadnego arcydzieła, nie zachęcił ani jednego nowego talentu i ... sądząc o poziomie naszej malarskiej sztuki rodzimej, to też nie wypadłby bardzo dodatnio.

Dwie pierwsze nagrody (po 800 koron) zostały przyznane pp. Piotrowskiemu i Stasiakowi, druga (400 koron) p. Hirszenbergowi.

Obraz Piotrowskiego zatytułowany jest „Spotkanie." Lecz jedni twierdzą, iż na tym obrazie, stary gajowy z psem, spotyka się z dziewczyną z kozami w rozłogu górskim, inni zaś utrzymują, że to dziewczyna z kozami spotyka się z gajowym z psem. A chodzi tu więcej jak o igraszkę wyrazów, bo o właściwą treść obrazu. W traktowaniu postaci dziewczyny bowiem czuć idealizację, spotkany zaś gajowy pomyślany jest realistycznie. Czego on chce od tej dziewczyny? Czy przyszedł na schadzkę, czy może chce ją spędzić wraz z kozami z stoku góry? Czy ją uważa za nadzwyczajne zjawisko, czy za pasterkę, która pasie na nie swoim gruncie? Czy jest zachwycony, czy zgłupiał tylko?

Najważniejszą tedy wadą tego obrazu jest to, że nie jest on uzmysłowieniem jakiegoś momentu psychologicznego, w którym spokój wyrazu i gestykulacya tłumaczyłyby przedmiot, zdaleka zaś nie przedstawia się jako obraz, w którym gra barw jest sama sobie celem.

Figury gajowego i dziewczyny z osobna wzięte są dość dobrze namalowane, mają swój wyraz, lecz ... szczególnie dziewczyna jest tylko wmalowana w tło, jakby przylepiona do płótna. Stało się to może z umysłu dla wywołania wrażenia, ... wielkiego symbolisty francuskiego Puvis de Chavannesa, lecz cel ten został osiągniętym. Krajobraz jest malowany pobieżnie, akcesorya również, n. p. figury przypominają tandeckie zabawki z blachy dla dzieci.

„Jasna góra" Stasiaka przedstawia się jako przykre dla oka kolorystyczne dziwactwo, pozujące na impresyonizm. Klasztor nie przypominający zresztą Częstochowy znajduje się na obrazie daleko od widza; do niego prowadzi grupa pątników. Figury są jednak płaskie i tak bez planu rzucone, jak bez uwzględnienia wartości tonów malowane. Kompozycya jest dziwaczna, nie rachująca się z perspektywą, ... teatralnego zaświetlenia ... na fioletową nutę.

„Sobotnia cisza" Hirszenberga przedstawia grupę żydów w izbie przy szarem oświetleniu zapadającego już mroku. Układ figur jest bezpretensyonalny; szczegóły są dobrze skomponowane i odrazu się tłomaczą, a twarze są indywidualizowane. Pod względem kolorytu ... światła wpadającego przez okno do izby. ... jest on technicznie, jako fach, traktowany pobieżnie, a z tą łatwością rąk, która przedstawia sztuki.

O wiele dodatniej przedstawia się rezultat konkursu rzeźbiarskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

Daję nagrodę przyznano p. Konstantemu Laszczce, sąd konkursowy uznawany zdanie ogółu artystów. Dawno już na naszych wystawach nie widziano dzieła o tak wybitnych zaletach artystycznych, co skromna w liniach a doskonała w technicznem wykonaniu figura młodego artysty. Wątkiem kompozycyjnym jest popularna lafontaine'owska bajka o koniku polnym i mrówce. W utworze Laszczki konik polny jest uzmysłowiony w postaci młodej dziewczyny, upadającej z głodu, zimna i znużenia. Odrazu widać, że temat ten służy więcej dla tytułu i zadaniem, jakie sobie twórca założył, było zrobienie sumiennego studyum z natury. Laszczka wykształcił się na wzorach współczesnych rzeźbiarzy francuskich, lecz pomimo tego objawił tyle oryginalności, że stanął w szeregu artystów naszych odrazu jako pierwszorzędna siła. Kobieta Laszczki nie jest klasyczną, nie jest również typem. Aby ją stworzyć, nie gromadził on materyałów, rozsianych we wzorach klasycznych, nie naginał swoich upodobań do tradycyą wyrobionych ideałów — zadowolnił się naturą. Mamy więc istotę żywą, która cierpi, która w swym ruchu i wyrazie ukazuje nam część ludzkiej niedoli, czerpaną z bezpośredniego zetknięcia się z rzeczywistością, a zamkniętą w plastyczne kształty pięknej niewieściej postaci.

Drugą nagrodę przyznano p. Romanowi Lewandowskiemu za „Żniwiarkę". Cechami talentu tego rzeźbiarza są ognisty temperament i siła. Cechy te widnieją jasno w nadesłanej na konkurs „Żniwiarce". Osadzona silnie na jednem biodrze, z sierpem w jednej a snopem zboża w drugiej ręce, z wyrazem śmiechu na twarzy, „Żniwiarka" Lewandowskiego ma dużo energii w ruchu, a życia w wyrazie twarzy. Ciało pod ubraniem jest doskonale uplastycznione. Z którejkolwiekbądź strony patrzymy na tę figurę, zawsze nam się modeluje jej kształt naturalny. Tylko snop zboża i nogi robią wrażenie za ciężkie, za masywne.

Drugi utwór Lewandowskiego „Nocturne" wkracza poniekąd w sferę rzeźby symbolicznej, zadaniem bowiem artysty było wywołanie pewnego nastroju, co mu się w zupełności udało.

Po raz pierwszy na tym konkursie spotykamy się z nazwiskiem Wojciecha Brzegi, i przyznać trzeba, że tym swoim debiutem jak najlepsze daje sobie świadectwo talentu. Rzeźbiona z drzewa głowa tatrzańskiego przewodnika Sabały przemawia prawdą wyrazu i dziwnie subtelną modelacyą. Tak trudny materyał, jakiem jest drzewo, pod dłutem Brzegi nabiera miękkości, staje się podatnem do wydobycia subtelnych szczegółów.

Mniej subtelności w wykonaniu posiada duża kompozycya Wincentego Bogaczyka „Wniebowzięcie", również z drzewa; ma za to piękną linię ogólną, bogactwo szczegółów i poważny nastrój.

Leopold Wasilkowski nadesłał na konkurs głowę kobiecą, zatytułowaną „Donna Laura". Całość dekoracyjnie traktowana, z widoczną dążnością do stylowości, jest pracą zdolnego i myślącego rzeźbiarza.

Z nienagrodzonych prac podnieść należy „Wampira", widziadło wysysające śpiącą kobietę. Jest to dzieło p. Wiśniewskiego, który obrał sobie tutaj temat malarski nie zupełnie nadający się do plastycznego ucieleśnienia. O wybitnym, chociaż jeszcze nie wyrobionym talencie, świadczą rzeźby panny Maryi Gersonówny, której utwór „Pocałunek" powszechnie się podoba. Całowana przez mężczyznę kobieta jest wybornie oddana: jej ruch, jej wyraz, przymknięcie powiek, rozchylenie ust, wszystko wymownie zdradza jej rozkosz. Za to całujący mężczyzna zupełnie zły, nie roznamiętniony, lecz raczej rozgniewany lub zdenerwowany; prócz tego jest w tej rzeźbie dużo ważnych błędów w rysunku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 marca.

(Z) Nadzieje kulisy zostały zawiedzione Jak wiadomo, wysłała ona do ministra Bilińskiego deputacyę z prośbą, aby przy podwyższeniu podatku giełdowego poczyniono dla kulisy pewne specyalne ulgi i spodziewała się, że zabiegi te uwieńczone zostaną bodaj częściowym skutkiem, tem bardziej, że cała liberalna prasa wiedeńska stanęła po jej stronie i dowodziła nadzwyczajnej pożyteczności kulisy; tymczasem dziś dr. Biliński złożył w komisyi należytościowej deklaracyę tej treści, że robienie wyjątków dla kulisy sprzeciwiałoby się duchowi przedłożenia rządowego. A zatem kulisyerzy będą musieli tak samo jak każdy inny człowiek opłacać należytość 50 ct. od każdej transakcyi. Rozdrażnienie kulisy objawiło się dziś niemal zupełnem usunięciem się jej od interesów, dlatego też obroty były niewielkie, co musiało oddziałać ujemnie na kursa, jakkolwiek zagraniczne targi parły raczej ku zwyżce.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 380·10, węgierskie 419·—, Anglobanki 172 75, Uniony 310·—, Bankvereiny 145·50, Länderbanki 247 25, Ludwiki 221 25, Czerniowieckie 298·—, Elbethale 285 75, Renta papierowa 101 25, srebrna 101·15, austryacka złota 122·45, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 122 35, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·65, 20-frankówka 9·57½, marki 11 80, ruble 1·28.

Wiedeń 11 marca. Spirytus 14·60—14·70.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 12 marca. Cukier surowy loco Aussig 15 65—15.70, loco Ołomuniec 14.80—14.90, loco Berno Wiedeń 15.00 do 15.10, na kwiecień loco Aussig 15.70 do 15.75. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.50 do 35.—, secunda 34.25—34.75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14 60—14.70. Petrolej kaukazki transito Tryest 5 00—5.20, galicyjski przeźroczysty 19 50 do 19.75.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 marca. W Radzie państwa toczyła się wczoraj dalej debata nad budżetem ministeryum rolnictwa.

Minister hr. Ledebur zapowiedział, że wyda zarządzenia przeciw handlowi terminowemu zbożem.

Przemawiali jeszcze pp. Kaiser, Janda, Tekly i Eugeniusz Abrahamowicz, który wykazywał, że postulaty stanu rolniczego nawet w normalnych czasach należałoby spełnić, a tem bardziej teraz, gdy rolnictwo przechodzi tak ciężkie przesilenie.

Następnie omawiał mówca szczegółowo hodowlę koni w Galicyi i wyraził życzenie, aby rząd postarał się o większą liczbę odpowiednich ogierów celem poprawienia rasy koni, tudzież aby komisye asenterunkowe zakupowały konie wprost u włościan bez pośrednictwa handlarzy. Zdaniem mówcy, wyścigi są najlepszym środkiem do wypróbowania rasy koni pełnej krwi i dlatego głosować będzie stronnictwo mówcy za subwencyą na nagrody wyścigowe.

Na tem przerwano obrady.

Komisya podatkowa ukończyła wczoraj debatę nad wysokością opustu podatku gruntowego z okazyi regulacyi katastru tego podatku. Po długiej debacie uchwalono w myśl propozycyi rządu, że kontyngent podatku gruntowego oznaczony na 37½ miliona złr., ma być zniżony o 1½ miliona.

Następnie przyjęto cztery pierwsze paragrafy rządowego projektu ustawy o odpisywaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych.

Mentone 13 marca. Hr. Kalnoky zgłosił się wczoraj po południu na audyencyę do Cesarza. Audyencya ta trwała dziesięć minut. Następnie pracował Cesarz do godziny piątej, poczem przez godzinę przechadzał się z Cesarzową po ogrodach.

Wiedeń 13 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej przemawiał p. Dawid Abrahamowicz i oświadczył, że żądania br. Dipaulego zawartego w jego wniosku co do nieuszczuplania prawa wyborczego t. z. pięciogaldenowców, nie można załatwić w tej formie, w jakiej chce br. Dipauli. Nie wiadomo bowiem jeszcze jak wypadnie reforma podatkowa, ona jeszcze nie istnieje, a zatem nie można w ustawie wyborczej powoływać się na jakąś nieistniejącą jeszcze ustawę. Z tego już zatem względu wniosek br Dipaulego jest niemożliwym do przyjęcia. Zresztą sama myśl przyznania na całe życie prawa wyborczego tym wyborcom, którzy je dziś mają, musi budzić poważne wątpliwości. Zdaniem mówcy najlepszą drogę załatwienia tej sprawy znaleść można tylko w komisyi podatkowej. Niechaj zatem zbierze się komisya podatkowa, zajmie się wnioskiem br. Dipaulego i rezultat swoich narad przedłoży Izbie w osobnej noweli. Nie znaczy to bynajmniej, że wniosek br. Dipaulego nie będzie uwzględniony, wszelako nie można z góry postanawiać, iż wszyscy teraźniejsi wyborcy zatrzymają swe prawo wyborcze, a intencyom tego wniosku można tylko częściowo zadość uczynić.

Stuttgart 13 marca. Żona księcia wirtemberskiego Albrechta (córka arcyks. Karola Ludwika) powiła wczoraj syna.

Berlin 13 marca. Wczorajsza uczta, dana przez kanclerza ks. Hohenlohego na cześć hr. Gołuchowskiego, wypadła wspaniale. Ks. Hohenlohe prowadził z hr. Gołuchowskim ożywioną rozmowę i przypijał do niego kilkakrotnie.

Rzym 13 marca. Do *Tribuny* donoszą z Massawy, że jenerał Baratieri przybył tam wczoraj fizycznie i moralnie złamany cierpieniami, jakie przeszedł ostatniemi czasy. Uznaje on zgubne skutki swego kroku, wywołanego jedynie trudnością wyżywienia wojska i zapewnia, że ani wskazówki rządowe, ani bliskie otwarcie parlamentu nie wpłynęło na jego decyzyę i że wcale nie wiedział o tem, iż Baldissera jest w drodze do Afryki, aby odebrać od niego naczelne dowództwo. „Tylko wzgląd na mą rodzinę — rzekł Baratieri — powstrzymał mnie od ostatecznego rozpaczliwego kroku, zresztą gotów jestem zdać sprawę z mej działalności i znieść wszelkie, choćby najgorsze konsekwencye nieszczęścia, jakie mnie spotkało".

Peszt 13 marca. Sejm węgierski przyjął budżet ministerstwa sprawiedliwości. W toku debaty postawił p. Viscontai wniosek, aby z okazyi tysiącletniego jubileuszu istnienia państwa węgierskiego, minister sprawiedliwości przedłożył królowi propozycyę ułaskawienia pewnej liczby więźniów. Minister sprawiedliwości oświadczył na to, że ułaskawienie jest konstytucyą zagwarantowanem prawem Korony i sejm nie ma prawa powziąć w tej kwestyi jakiejkolwiek uchwały. Izba odrzuciła wniosek p. Viscontai'a.

Ferrara 13 marca. Umarł tu kardynał Mauri.

Petersburg 13 marca. Tutejszy ambasador chiński zaprzecza kategorycznie pogłosce, jakoby wicekról Li Hung Czang w jakiejś specyalnej misyi politycznej miał być wysłany do Moskwy i zapewnia, że jedynym celem podróży tego dostojnika do Moskwy będzie reprezentowanie cesarza chińskiego podczas uroczystości koronacyjnych.

Londyn 13 marca. Izba niższa przyjęła kredyty dodatkowe na wzmocnienie armii i marynarki.

Wiedeń 13 marca. Wedle urzędowych doniesień, jakie tu nadeszły, stan Parana w Brazylii nie przyjmuje odtąd żadnych wychodźców, dla tego też konsulaty austryackie w Brazylii wzywają, aby bezwarunkowo powstrzymać tych ludzi z Galicyi, którzy wybierają się do Parany. W schroniskach emigracyjnych Brazylii znajduje się około 3000 wychodźców z Galicyi, a stan zdrowia w tych oberżach jest okropny. Będą oni musieli w nich przepędzić co najmniej jeszcze cały miesiąc.

Wobec tego przestrzegają konsulaty wszystkich, którzy mają ochotę emigrować w tamte strony, aby nie dali się bałamucić.

Przyjechali dnia 12 marca. B. Cieński z Łoszniowa. J. Horodyski z Horodnicy. Wł Nowacki z Krecowa. K. Guszmann z Oedenburga. H. Marchot z Paryża. E. Kraushaar z Haydy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 13 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219 75 do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 295.— do 299.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.60 do 98.30. Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97.20 do 97.90, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9 55 do 9·65. Półimperyał 9.74 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.85 do 59.35.

Wiedeń 12 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 379.87, węgierskie kredyty 418 50, anglobank 172·50, bankverein 145·75, unionbank 308 50, länderbank 248·25, staatsbahny 369.37, lombardy 97.75, elbethale 286.00, akcye tytoniowe 187.00 rima 243.75, alpiny 85·00, renta majowa 101.20, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 59 40 węg. renta koronna 99 25 marki 59.05. ruble 128.—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	2·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·24	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8 40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9 28		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·32	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	3·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12 36 podług zegara lwowskiego.

15)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Urwał nagle i otrząsnął popiół z fajki, dodając niepewnym głosem:

— A przytem ty jesteś bardzo rozsądną.

— Rozumiem cię, stryju! Chciałeś powiedzieć, że ja nie mam prawa być bardzo wymagającą — dość spokojnie dokończyła Dzidzia.

— Skąd-że ci to na myśl przyszło? — obruszył się pan Joachim.

— Nie mam zamiaru wychodzić za mąż, stryju; wiesz dobrze, dlaczego...

— O czem ty mówisz, u dyabła? — ofuknął ją szorstko — czyżbyś jeszcze nie zapomniała o tym głupim wybryku z przed laty sześciu? Tfu! sądziłem, żeś mądrzejsza... To, co się stało wówczas, przecież nie stanowi żadnej przeszkody. Chciałaś popełnić szaleństwo; powinnaś dziś Panu Bogu dziękować, że nieszczęście odwrócił. I dlatego miałabyś zostać starą panną? Któż o tem wie, prócz nas i tego ladaco, Perthiena, który tuła się gdzieś po Ameryce? Daj-że więc pokój wspomnieniom i nie patrz na mnie tak żałośnie, jak gdyby dla ciebie nie było już szczęścia.

Dzidzia chce mu powiedzieć o Grecie Busch, ale przez ściśnięte gardło ani jedno słowo przejść nie może.

— Słuchaj, dziecko — rzekł dobrotliwie pan Joachim, uderzając ją po ręku — skoro ktoś, kogo dobrze znasz, zwróci się do mnie, powiem mu: „Nie sądź, że jesteś pierwszym konkurentem do mojej synowicy; był tu już jeden, którego ona nawet trochę kochała..."

— O nie, stryju! — przerywa Dzidzia — ja go nie kochałam... Nie mów tego, błagam cię!...

Zasłoniła twarz rękami i rozpłakała się. Łzy płyną jej z oczu i przeciskają się przez palce, a pan Joachim, oparty o poręcz, śmiać się począł na całe gardło.

Dzidzia zerwała się, chcąc odejść, ale on przytrzymał ją za suknię.

— Słuchaj, mała — mówił, głaszcząc ją po twarzy — taki stary mruk, jak ja, nie zna się na sprawach miłosnych, ale ty mię zrozumiałaś, prawda? Nie wiem, co przyszłość przyniesie, ale coś jednak czuję w powietrzu... A teraz idź spać, dziewczyno! Wszak nie gniewasz się na starego stryja, co? Widzisz, że mnie się zrobił wielki samolub; umarłbym spokojnie, gdybym cię widział szczęśliwą.

Dzidzia z głośnem łkaniem wybiegła z pokoju. Czyżby stryj odgadł jej tajemnicę, czy też mówił tylko ogólnie? Rzuciła się na łóżko i nie mogła powstrzymać płaczu. Dlaczego stryj uważa teraz jej ucieczkę za drobnostkę, za wybryk, o którym nie warto wspominać? Jeżeli to rzeczywiście było dzieciństwo, czemuż ona tak drogo musiała za nie odpokutować? Czy i on takby się na to zapatrywał? Ach! nie, on jest bardzo surowy i wymagający, onby nie zniósł, ażeby choć najlżejszy cień padł na jego żonę.

Dzidzia ociera oczy i postanawia przy pierwszej sposobności powiedzieć mu wszystko, zanim usłyszy od niego jedno słowo miłości. Niech rozstrzyga; będzie mógł się cofnąć, bez zwrócenia niczyjej uwagi. Ale co wtedy z nią się stanie? O tem nie ma odwagi pomyśleć.

Nazajutrz rano, cała rodzina zbiera się na wspólną modlitwę, brak tylko pani Cecylii. Pan Joachim jest z tego powodu w złym humorze; ciotka Anna usprawiedliwia nieobecność kuzynki migreną. Przy śniadaniu baron pioruje na niedbałe matki, powierzające dzieci lekkomyślnym bonom. Znalazł wczoraj w parku romans francuski, który przejął go obrzydzeniem.

— Cesia nie może przecież być niańką — sucho odpowiada ciotka Anna.

— Nikt tego od niej nie wymaga, mogłaby jednak bawić się z dzieckiem, rozmawiać, uczyć je i pilnować. Byłoby to pożyteczniej, niż grać w krokieta i rzucać obręcze; dobre to dla podlotków.

— Ach! stryju — nieśmiało odzywa się Dzidzia — czyżbym ja nie mogła zająć się Jankiem? Poproszę Cesi...

— Nie wtrącaj się do tego, co do ciebie nie należy! — opryskliwie przerywa ciotka Anna — chłopiec nie może zależeć od kaprysów starszej siostry. Ładne dałabyś mu wychowanie!

— Mam tyle czasu — wyjąkała zmieszana Dzidzia — toby mi sprawiło wielką przyjemność...

— Daj pokój, dziecko — z przekąsem mówi pan Joachim — istotnie, nie przystoi, żebyś opiekowała się chłopcem, który ma jeszcze matkę. Twój czas inaczej będziesz mogła spożytkować.

— Dotąd nic złego Jankowi się nie stało — odpowiada rozdrażniona ciotka Anna — twoja miłość do niego zadaleko cię unosi.

— To prawda, że kocham go, jak źrenicę mego oka — przyznaje pan Joachim — ostatnia to latorośl z naszego rodu.

Wstał, ażeby ukryć wzruszenie; po chwili wrócił się od progu, mówiąc:

— Zapomniałem wam powiedzieć, że dziś trzeba być w Dąbku, u pani Rothe.

Słowa te usłyszała Cesia, która weszła w tej chwili w wytwornym negliżu, aby się przywitać ze stryjem.

— Ona u mnie była — rzekła z niechęcią — ja jej nie znam wcale.

— Ja także — dodaje panna Anna, zaciskając usta.

Pan Joachim stoi zakłopotany i patrzy na Dzidzię, która zarumieniła się i pochyliła głowę.

— Ja nigdzie nie bywam — rzekł w końcu — sądzę jednak, że ty, siostro, powinnabyś towarzyszyć Dzidzi.

— To zbyteczne, Joachimie! Dzidzia może sama pojechać, już nieraz jeździła sama... Na doświadczeniu jej nie zbywa.

— Ciotka ma słuszność, Dzidziu — spokojnie mówi pan Joachim, zwracając się do synowicy — pojedziesz sama. Nie należysz do rzędu gąsek, których trzeba pilnować. Powiem Franciszkowi, żeby o czwartej zajechał.

Gorzki uśmiech okrążył usta dziewczęcia. Zrozumiała złośliwy przycinek ciotki Anny, która korzysta z każdej sposobności, aby ją zranić i upokorzyć.

— Dobrze, stryju — rzekła, podnosząc się.

Wzięła koszyk z kluczami i wyszła.

— To bardzo źle z twojej strony, siostro, że nie chcesz towarzyszyć Dzidzi — oświadczył pan Joachim, kiedy się drzwi zamknęły — z Cesią jeździsz wszędzie, choć jako wdowa nie potrzebuje opieki.

— Nie wiem, skąd ci się wzięła taka troskliwość o Dzidzię — odparła ciotka Anna — ona dowiodła, że potrafi być samodzielną.

— Szwagierko — zawołała Cesia, gładząc go po twarzy — widzę, że chcesz koniecznie zdobyć dla mnie zięcia. Popierasz Konrada Rothe?

— Mówisz niedorzeczności! — wybuchnęła panna Anna.

— Dlaczego? Pan Rothe to bardzo dobra partya i choć nie jest szlachcicem, każda panna chętnieby go przyjęła. Dawne przesądy dziś nie istnieją.

— Mówisz bardzo rozsądnie — pochwalił pan Joachim i wrócił do swego pokoju.

Za chwilę zjawiła się tam panna Anna, z czerwonemi wypiekami na twarzy.

— Czy rzeczywiście chcesz, żeby Dzidzia jechała do Dąbka?

— Rzeczywiście.

— Ależ ten człowiek, Rothe może to wziąć jako zachętę. Przecież Dzidzia o zamążpójściu chyba nie myśli?..

— Dlaczego nie miałaby myśleć? — groźnie zapytał pan Joachim — co stoi na przeszkodzie jej zamęściu? Jeżeli jeszcze przyszła ci na myśl ta głupia historya z Perthienem, to muszę powiedzieć, że biedne dziecko aż nadto odpokutowało za ten wybryk młodości.

— Nie zmienisz to jej winy.

Pan Joachim zaczerwienił się i pięścią w stół uderzył.

— I ty nazywasz się chrześcijanką? Ty śmiesz modlić się do Tego, który nawet jawnogrzesznicy przebaczył? Niech licho porwie takie zasady... Nie masz za grosz serca!

Panna Anna z godnością zwróciła się ku drzwiom, ale na progu zatrzymała się, żeby dodać:

— Czy sądzisz, że Rothe będzie chciał ożenić się z Zosią, skoro się dowie o jej przeszłości? Nie możesz przecież zamilczeć o tem; byłoby to oszustwem.

Wyszła zadowolona, gdyż miała ostatnie słowo.

Pan Joachim, zgnębiony, mocniej jeszcze zaciska pięści.

— O biedne dziecko, jak ty ciężko musisz pokutować za jeden krok fałszywy! — szepcze smutnie. — A jednak na całym świecie nikt lepszej nie znalazłby żony.

Tymczasem Dzidzia spełnia zwykłe obowiązki gospodyni, naradza się z kucharką i z Magdą, która od śmierci baronowej doskonale zarządza domem.

— Może są jakie sprawunki do załatwienia? — rzekła Dzidzia do Magdy ustawiając słoiki w spiżarni — powracając z Dąbka, wstąpię do miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Bielsku.

Z drukarni im. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.